

# RODZINA

**TYGODNIK KATOLICKI**

Nr 52-53 (390-391) ROK VIII WARSZAWA 24-31.XII.1967 CENA ZŁ 3





# BOŻE NARODZENIE

## EWANGELIA

według św. Łukasza (2, 15 — 20)

Onego czasu: Mówili pasterze jeden do drugiego: pójdźmy aż do Betlejem i zobaczmy to, co się stało, o czym oznajmił nam Pan. I spiesząc się przybyli i znaleźli Maryję, a ujrawszy, zrozumieli słowa, które im oznajmione były o tym dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, zdumiewali się, także i temu, co im mówili pasterze. Maryja zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim. I wrócili pasterze, wielbiąc i chwając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli jako im było powiedziane.



choć na pierwszy rzut oka wygląda to nieco paradoksalnie, to jednak jest faktem, że rok narodzenia Chrystusa nie jest jeszcze do dziś datą historycznie pewną. Nieścisłości wynoszą od 4—7 lat i pochodzą z błędnego obliczenia Dionizego Małego, który w VI w. układając kalendarz przyjął datę 25.XII.753 post Urbe condita, czyli 753 rok po założeniu Rzymu, za datę narodzenia Jezusa Chrystusa. Poprzednio święta narodzenia Chrystusa obchodzono 6 stycznia, jednak ze względu na kult Mitry przeniesiono je w IV wieku na 25 grudnia. Stąd pierwszy rok po narodzeniu Chrystusa równałby się 754 r. od założenia Rzymu.

Błąd tkwi w tym, że Herod umarłby 4 lata przed narodzeniem Chrystusa, gdy tymczasem historycznie jest pewne, że rok śmierci Heroda to kwiecień 750 roku od założenia Rzymu, a wiemy, że właśnie Herod Wielki prześladował Chrystusa i był sprawcą tzw. rzezi betlejemskiej. Nie wiemy wprawdzie, ile Chrystus miał lat, gdy była rzeź i ile jeszcze po dokonaniu krwawej masakry żył Herod; jedni biblisty przyjmują dwa lata, inni trzy i w ten sposób otrzymują rok 747 lub 748 po założeniu Rzymu jako rok narodzenia Jezusa.

Wiemy, że Chrystus nie narodził się w 746 roku po założeniu Rzymu, bo w tym roku nakazano powszechny spis. Przeprowadzono go w rzymskich bliższych prowincjach wcześniej, a w prowincjach dalszych mógł się odbyć dopiero w roku 747 lub 748 — który zatem rok przyjąć — czy 747 czy 748 — jest to kwestią sporną. Są nawet usiłowania astronomów podjęte w celu ustalenia daty narodzenia Chrystusa. Np. założenie Keplera rzuca na to zdarzenie pewne światło. Twierdzi on mianowicie, że gwiazda betlejemka to koniunkcja planet Jowisza i Saturna, która faktycznie miała miejsce

na przełomie 747/48 r. Inni zwracają uwagę na czas ukazania się komety Halleya. Oczywiście, usiłowania te są zgoda bezzasadne, ponieważ widać wyraźnie z tekstu Ewangelii, że nie chodzi tu o żadną kometa lub połączenie planet, ale o zgoda inne cudowne zjawisko świetlne. Zatem w przybliżeniu tylko możemy ustalić, że Chrystus narodził się w r. 747 względnie 748 od założenia Rzymu, tj. w 7 lub 6 roku przed narodzeniem Chrystusa (sic!), czyli przed nową erą.

W Rzymie panuje w tym czasie Oktawian (30 przed — 14 po nar. Chr.). Dionizy Mały błędnie obliczył 15 rok panowania Tyberiusza. Brał go jako samodzielnego władcę, tymczasem Łukasz traktuje go jako współrządcę Antoniusza. Rozważanie filologiczne w oparciu o tłumaczenie greckiego słowa „prote” prowadzi do następującego tłumaczenia: „ten pierwszy spis został dokonany, kiedy Kwirynusz był wielkordzącą”... Można by więc wnioskować o drugim spisie. Ewangelista chce powiązać pierwszy ów spis z narodzinami Chrystusa.

Pewne jest, że fakt narodzenia Chrystusa miał miejsce podczas spisu, jest to fakt niezbitie historyczny. Organizowanie takich spisów ludności potwierdzają liczne dowody historyczne. Na całym Wschodzie było przyjęte, że każdy obywatel na spis zdążyć do swego miejsca rodzinnego. Ewangelia mówi, że wszyscy szli się zapisać do „miasta swego”, czyli do tego miasta, z którego pochodzili. I św. Józef poszedł, by się zapisać z małżonką swą brzemienną. Obowiązek spisu rozciągał się i na niewiasty, ale nie były one obowiązane osobiście przybywać do punktów ewidencyjnych, jeśli nie posiadały majątku. Ponieważ Maryja poszła, stąd niektórzy przyjmują, że miała jakiś majątek. Podróż wynosiła około 150 km i trwać mogła około 14 dni, była więc uciążliwa. Nie było wygodnych dróg, które zaprowadziłyby dopiero Rzymianie. Podróż odbywała się piechotą lub na osie. Na noc starano zatrzymać się w gospodzie. Gospoda Betlejemka składająca się z placyku ogrodzonego murem dla bydła jucznych i szopy dla ludzi była przepelniona. Józef usiłował znaleźć w niej schronienie, ale bezskutecznie. Zresztą na podstawie ewangelii św. Łukasza trudno wnioskować czy chodziło Józefowi o gospodę jako zajazd, czy o izbę noclegową, która była przepelniona. Ma to duże znaczenie dla określenia miejsca narodzenia Chrystusa. Jeżeli bowiem Józef nie znalazł w ogóle miejsca w gospodzie, to narodzenie Chrystusa nastąpiło poza miastem, w jaskini lub w schronisku pasterskim. Gdy weźmiemy gospodę jako izbę gościnną, wówczas narodzenie mogłoby mieć miejsce w gospodzie, lecz nie w izbie, ale raczej gdzieś w sieni, lub w pomieszczeniu dla zwierząt gospodarskich.

Pierwsze tłumaczenie jest powszechniejsze, podzielał je m. in. św. Hieronim w IV wieku. Drugie natomiast jest łatwiejsze i bardziej zgodne z tonem całego opowiadania: „położyła Maryja Dziecię w żłobie”, bo w gospodzie były żłoby. Tradycja przyjmuje nawet istnienie zwierząt w stajni, jako świadków narodzenia Chrystusa — wołu i osła. Trudno wytłumaczyć, skąd by wziął się wół poza miastem, był bowiem zwierzęciem pociągowym; mógł być natomiast własnością gospodarza zajazdu.

Tak czy owak, narodził się wreszcie zapowiedziany w Starym Testamencie Mesjasz. Druga Osoba Trójcy Świętej, Syn Boży, narodził się jako zwyczajne dziecko, w nie-szczególnie pomyślnych warunkach. Ludzie byli jak gdyby obojętni na Jego zjawienie się na ziemi. Wprawdzie narodzinom Syna Bożego towarzyszą nadzwyczajne zjawiska: gwiazda betlejemka, angelofemia, czyli ukazanie się aniołów śpiewających hymn pochwalny: chwala na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli — ale to wszystko zdaje się nie wystarczać, aby zaginiony codziennie i pochłonięty troskami człowiek dostrzegł nieziemskość wydarzenia. Przybywają wprawdzie z holdem pasterze, przybędą z dalekich krajów magowie, ale ogół jest jakby ślepy. Tu już widać zarysowującą się tragedię, której wyraz dał św. Jan Ewangelista w lapidarnym powiedzeniu: „przyszedł do swej własności, lecz swoi Go nie przyjęli” (1, 11). Nie przyjęli, gdy się rodził, nie przyjęli, gdy nauczał, nie przyjęli, gdy zmartwychwstał. Mała tylko część narodu, który przez wieki był nosicielem idei mesjańskiej, przyjęła postanowienie Jezusa, za co On w nagrodę wszystkim tym, „którzy Go przyjęli i uwierzyli w Niego, dał moc, aby się stali synami Bożymi” (J. 1, 12) przez odrodzenie się z Boga (J. 1, 13). Oni, uznając w Dzieciątku złożonym w żłobie Jednorodzonego Syna Bożego, oglądając Jego chwałę i słuchając głoszonej przez Niego Prawdy okazali się w oczach Bożych ludźmi dobrej woli, znaleźli więc obiecany pokój (Łk. 2, 14).

Pokój był, jest i pozostanie dla ludzi wszystkich czasów wielką wartością. Dla chrześcijanina pokój ma dwa oblicza: pokój z Bogiem i pokój z bliźnim. Gdy Chrystus się rodził, całe ówczesne Imperium Romanum zażywało biogiego pokoju, zagwarantowanego siłą orężną 25 legionów rzymskich. A jednak i ta siła okazała się niedostateczną dla utrzymania pokoju na dłuższy czas. Już w kilka lat po narodzeniu Chrystusa pożoga wojenna rozpoczęła zbierać swe żniwo. Nie byłoby się tak stało, gdyby pokój był zagwarantowany inną, daleko większą niż rzymskie legiony siłą — siłą sprawiedliwości społecznej, rodzącej zadowolenie wszystkich. Etyka chrześcijańska uczy opierać stosunki z bliźnimi o wyrobowane ideały sprawiedliwości i miłości — jeżeli ten warunek się spełni — wówczas dla ludzi przejawiających wzajemną dobrą wolę pokój jest łatwiejszy do osiągnięcia i zachowania.

Chrześcijanin ma również obowiązek dbać o pokój z Bogiem, o osiągnięcie stanu bezspornej i niczym nie naruszonej harmonii między normami Bożymi i swym działaniem. Te wysiłki ze strony chrześcijanina są odzwierciedleniem jego dobrej woli, którą nagradza Bóg swym pokojem.

Dałby Bóg, żeby z pamiętką narodzenia Syna Bożego narodził się na naszej ziemi upragniony pokój jako zagwarantowanie szczęśliwego jutra tych, których niepokoją ciągle naloty bombowe i tych, którzy drżą o los swój i swych pokoleń.



Na okładce:

Narodzenie Dzieciątka — mal. Aelst van Coecke, XVI w. fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



*Czytelnikom, Przyjaciółom, Sympatykom, tym którzy znaleźli prawdę i tym, którzy jej szukają, Ludziom szczęśliwym, smutnym i wątpiącym — z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku — zdrowia, radości i pokoju*

*życzy redakcja „Rodziny”*







Niekiedy skłonni jesteśmy zapominać, że żyjący obok nas Bracia chrześcijanie — tak jak i my katolicy — czczą i kochają Jezusa. I oni spieszą do szopy, by powitać Nowo Narodzonego. I oni śpiewają kolędy ku Jego chwale. I oni w święto Chrystusowych

Narodzin życzą swym bliskim szczęścia i pokoju.

Jako Braciom w Chrystusie złożmy Im dziś życzenia, zajrzyjmy do ich świątyni i domów. Może łatwiej zrozumiemy, że Braćmi jesteśmy i dziećmi jednego Ojca...

## Z WIZYTĄ W

Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczerza o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwie święto. Staje się treścią miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmiennie.

Z pradawnych czasów wywodzi się kult, pszenica obtłukiwana w żarnach, znamionująca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak to spokojny sen, a miód — słodycz. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne łamańce z makiem, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okrucmem chleba sięga poza rzeczywistość.

Siano rozesłane na stole przywodzi na myśl Stajenkę. Siano to po wieczerzy zostanie rozdane żywiniem, wcześniej zaś posłuży do wróżb krótkiego czy sędziwego życia, zależnie od długości żdźbła wyciągniętego spod obrusa.

Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla „zagórskich pań”, Ktokolwiek zjedzie w dom polski w

## U BAPTYSTÓW...

Jest wieczór wigilijny. Na pięknie przybranej choince migocą płomyki świeczek. W sali Zborowej zgromadziło się mnóstwo ludzi. Więcej niż przy innych okazjach. Jest dużo dzieci. Święto narodzenia Dzieciątka Jezus to ich dzień, do którego przygotowywały się od dawna. Zabrzmiały radosne tony kolędy. Kaznodzieja odczytuje Ewangelię o narodzeniu Pana i w krótkich słowach wyjaśnia znaczenie przyjścia Chrystusa na świat. Mały, może trzyletni chłopczyk (stoi na krześle, by wszyscy mogli go widzieć) mówi wierszyk o tym, jak bardzo kocha małego Jezuska, który leżał w żłobku, „nie miał nawet wózka”. Śpiewa chór dziecięcy. Następują deklamacje, rozmówki, śpiew solowy i zespołowy przy akompaniamencie różnych instrumentów. Oczywiście, wszystko w wykonaniu dzieci. Dziś każde z nich otrzyma paczkę z łakociami i drobnymi zahawkami. Nastrój uroczy, radosny, rodzinny, autentyczny. Betlejemski żłobek jakoś się przybliżył, urealnił przez to dziecięce zwiastowanie. Wierni rozchodzą się niosąc do domów ciepły promień betlejemskiej gwiazdy, zapalony na nowo przez najmłodszych.

Dla tych zaś, którzy nie mogli uczestniczyć w Wieczorze, dla ludzi chorych i starszych przygotowano upominki, które wręczy się wraz z załączoną kartką świąteczną, kolędą i tekstem Pisma Świętego, następnego dnia, po uroczystym nabożeństwie w kościele. Szczególnie będzie się pamiętać o pensjonariuszach Kościelnego Domu Starców w Narawce.

Z. P.

## U METODYSTÓW...

Boże Narodzenie w Kościele metodystycznym jest równie wielkim świętem jak w innych wspólnotach chrześcijańskich. Ma ono swój dwójaki kształt: kościelny i świecki. CHARAKTER KOŚCIELNY TEGO ŚWIĘTA MA SWÓJ WYRAZ W UROCZYSTYM NABOŻEŃSTWIE, którego centralnym momentem jest zwiastowanie Słowa Bożego. Liturgia metodystyczna zaleca w dniu Bożego Narodzenia czytanie Listu do Hebrajczyków, rozdział 1, wiersze 1—12, gdzie jest mowa o pełni objawienia Boga w osobie Syna Bożego, oraz Ewangelii św. Jana, rozdział 1, wersety 1—14, zawierającej zwiastowanie o przedwiecznym Słowie, które stało się ciałem w osobie Jezusa z Nazaretu i „mieszkało między nami”. Są to zalecenia, duchowny może wybrać także inne stosowne teksty Pisma św., odnoszące się do narodzin Jezusa Chrystusa. Jako introlit służą słowa z Ewangelii św. Łukasza, rozdział 2, Werset 10: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan...” Kolekta w tym dniu, którą lud odmalwia wspólnie z duchownym, brzmi: „Ojcze, który okazałeś miłość swą ludziom przez narodzenie świętego Dzieciątka w Betlejemie, dopomóż nam, byśmy je przywitani z radością i uczynili dla niego miejsce w naszym życiu codziennym, tak, abyśmy mogli żyć w pokoju jedni z drugimi i w dobrej woli, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.”

Dalej — porządek nabożeństwa w tym dniu zawiera stosowną litanię, złożoną z wybranych wersetów Pisma św., nawiązujących do tajemnicy Wcielenia; następnie czyta się cały rozdział księgi Izajasza (rozdział 40, tzw. księga pociech). Śpiewa się kolędy, kazanie zaś jest prezentacją zwiastowania biblijnego o narodzeniu Jezusa.

Jest to porządek nabożeństwa w I dzień świąt Bożego Narodzenia. W przeddzień w wielu kościołach metodystycznych urządza się PAS-

TERKA, bądź w godzinach wieczornych, bądź o północy. W Ameryce pasterka odbywa się wieczorem; nabożeństwo to nazywa się tam „The Candel-light Service” czyli „nabożeństwo świec”. Wszyscy wierni trzymają w ręku zapalone świece. Sztuczne oświetlenie głomu modlitwy jest wyłączone; stąd we wnętrzu tyle jest światła, ile jest wiernych. Stwarza to szczególny nastrój i ma swą symboliczną wymowę.

W Polsce pasterka nie należy do reguły; za to w kościołach metodystycznych na Mazurach odbywa się w wigilię wieczorem (tzw. JUTRZNIĄ. Pochodzenie jutrzni jest ludowe, folklorystyczne. Nie ma ona znaczenia liturgicznego, ale odbywa się ona w kościele. Chłopcy przebrani za amiołów trzymają zapalone świece i recytują stosowne wersety Pisma św. i wierszowane teksty typu jaśkawkowego.

Nie urządza się w naszych kościołach w Polsce żłobków, ale zwyczaj ten jest pielęgnowany w niektórych kościołach za granicą.

Co do świeckiego kształtu świąt Bożego Narodzenia, to zależny jest on od tradycji krajowych, regionalnych. Niezależnie od szerokości geograficznej świętom towarzyszy CHOINKA, W DOMU I W KOŚCIELE. Wszędzie należą do zwyczaju życzenia świąteczne. Za granicą wysyła się ich dosłownie całe setki i otrzymuje setki kart z różnych stron świata. Nieodzowne są podarunki gwiazdkowe. Przynosi je św. Mikołaj, bądź „Gwiazdor”, albo też podkłada się je anonimowo pod choinkę lub kolo postania. W kościołach organizuje się akcje gwiazdkową dla dzieci ze szkół niedzielnych oraz dla osób starszych i samotnych. — W Polsce, w rodzinach metodystycznych, spożywa się wieczerzę wigilijną. (Za granicą nie jest to praktykowane). Poza tym do specyfiki polskiej należy bogactwo kolęd. Śpiewają je i metodyści. Stanowią one część cennego dziedzictwa kulturowego narodu, zarówno pod względem muzycznym jak i tekstowym. Bodajże żaden naród nie ma tak bogatego wyboru kolęd jak my. Kolędy nie są wprawdzie autentycznymi śpiewami liturgicznymi, ale, wszedłszy w skład nabożeństwa świątecznego, mogą być wyrazem pobożności i uwielbienia i godzą się z jego strukturą. Okres



# DOMACH KATOLICKICH

święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim rajem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.

W czasie Wilii nikt nie powinien wstawać od stołu. Niedobrze, gdy który z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Liczba obecnych jest pożądana parzysta, światła nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. Każde zdarzenie w ciągu tej wieczerzy jest wróżebne i doniosłe.

O północy zwierzęta rozumieją ludzką mowę i odpowiadają na pytania człowieczym głosem. Pewien gospodarz, pragnący to sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówił do drugiego wołu: „Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek”. Pod słuchający przejął się do tego stopnia, że umarł nazajutrz i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem. Przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: „Będiesz rodzic?” — „Będę, będę!” — odkrzykuje chłopak i uspokoiony tym zapewnieniem gospodarz stawia to pytanie następnej jabłoni.

Potem przechodzi do pszczoł. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić i każdemu z uli kolejno obwieszcza wiadomość, że Chrystus Pan się narodził.

Dziewczęta po Wilii stają z łyżką drewnianą w rękę, przy płocie, nasłuchują, z której strony pies szczeka. Stamtąd pojawia się swaty. Zebrane w gromadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki od pieca ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej pójdzie za mąż.

Wieczór świętego Szczepana wie się „szczodry wieczór”, w tym dniu bowiem czeladź i rodzina składali życzenia gospodarzowi, czyli „szczodrowali”. (Ostatnio ten zwyczaj został przeniesiony na Nowy Rok). Po obfitym poczęstunku smarowano pułap miodem i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przyłgnęło do posmarowanych belek — wróżyło to dobre zbiory. Jeśli odpadało — darmo oczekiwać pomyślnego roku.

„Drzewko”, śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia, szczyli się starą, jak kutia, tradycją. Pochodzi od aryjskiego „drzewa życia”, którego ślady w sztuce lub obyczajowości znajdziemy wszędzie, dokąd dotarli Ariowicze. Ten sam rodowód posiada „moiczek” obnoszony w maju, ten sam „wiecha” umieszczana przez cieśli na ukończonej, więźbie dachu, powiewająca strużynami i papierowymi wstęgami.

Niegdyś w polskich chatkach w czasie Godów zawieszano u pułapu świetlicy ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dółowi ustrojony w wydumski jaj (jajo — symbol życia), piernikowe figurki (ślady zastępczych ofiar i zwierząt), jabłka znamionujące zdrowie i „światy” z opłatków. Ten prototyp „drzewka” zwano jodłą, a widywał ją jeszcze i opisał Oskar Kolberg. Zwyczaj ten pozostał wyłącznie ludowy. W XIX wieku burżuazja polska została oczarowana „choinką” niemiecką. Nowe drzewko pochodziło z tego samego źródła co dawne, lecz stało prosto, zamiast bujać się u pułapu, na gałązkach płonęły świeczki i połyskiwały kolorowe szklane bańki. Stosunkowo szybko „choinka” przeszła z salonów do chat, wypierając ubogą krewniaczkę „jodelkę”. Obecnie świeczki, którym „choinka” zawdzięcza nastrój i woń rozgrzanej żywicy, ustępują miejsca oświetleniu elektrycznemu.

Zmodernizowane czy storoświeckie drzewko pozostaje w mieszkaniu obowiązkowo do Trzech Króli, stanowiąc tło dalszych obrzędów ciągnących się, niby echo wielkiego dnia, przez pierwszą dekadę stycznia.

Jeśli na świętą Barbarę był deszcz pastorka wypada po mrozie, (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszcza okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepelniony ludźmi otacza łuna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

(fragment) ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

Śpiewania kolęd trwa u metodystów krócej, częściej ogranicza się tylko do Bożego Narodzenia, czasem i gdzieś gdzieś śpiewa się je do Nowego Roku bądź do święta Epifanii (Trzech Króli).

W kręgu kultury chrześcijańskiej, dziś w znacznym stopniu zlaicyzowanym, święta Bożego Narodzenia pozostały wspólnym dobrem wierzących i niewierzących. Dla pierwszych mają one treść religijną, drudzy respektują ich treść kulturową i okazję do rekreacji w kręgu rodzinnym. Chrześcijańcom zawsze zależało na intensywności przeżywania prawdy objawionej i święta Bożego Narodzenia ma być dla tego przeżycia szczególną sposobnością, a jednocześnie wyrazem uwielbienia i wdzięczności wobec Wiekuistego, który w osobie Syna swego wchodzi w ścisły związek z ludzkością.

W. B.

## U EWANGELIKÓW REFORMOWANYCH

Polski Kościół Reformowany wyrósł w okresie Reformacji w XVI w. która miała na celu oparcie życia i jego przejawów na Piśmie św. Z tego też względu poddano analizie i osądowi wiele obrzędów i zwyczajów, które odbiegały często od prostoty i atmosfery pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego. Ponieważ ośrodkiem życia religijnego miało być zwiastowanie i praktykowanie nakazów Pisma, przeto i zewnętrzne przejawy codziennego i świątecznego życia musiały ulegać przekształceniu. W następstwie tego samo nabożeństwo przybrało formy proste i pozbawione bogactwa liturgii, a na to miejsce większego znaczenia nabrało kazanie i rozważanie Ewangelii. W nauczaniu kościelnym pierwsze miejsce, począwszy od wieku dziecięcego wyznawców, zajęto zaznajamianiem ich z treścią Pisma św.

Wyrazem takiego pojmowania religijności jest i Wigilia świąt Narodzenia Pańskiego, powszechnie pojmowana jako wstęp do przyjęcia do serca małych i dorosłych Tego, który idzie na ten świat jako Zbawiciel. W związku z tym dzień Wigilijny stanowi przygotowanie duchowe wyznawców do przeżywania radości w podobny sposób jak był udziałem Marii: „Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na uniżenie służebnicy swojej...” (Ew. św. Łuk. 1,46—48).

Wigilia z natury rzeczy stała się najpiękniejszym świętem dzieci bo i Jezus przychodzi na ten świat w postaci Dziecięcia. Tę radość z przyjęcia Zbawiciela wyraża się w czasie wigilijnych nabożeństw dla dorosłych, w niej też uczestniczą dzieci ucząc się przedtem i deklamując podczas odpowiednich uroczystości wigilijnych wiersze i teksty odpowiednie z Pisma św. Powszechnie w czasie świątecznym w kościołach ustawia się choinki, przy których dzieci śpiewają kolędy i inne pieśni związane tematycznie z okresem Świąt. Poszczególne parafie starają się by w dniu wigilijnym dzieci otrzymały podarki, zakupione ze specjalnych ofiar parafian.

Święta Narodzenia Pańskiego są największym świętem rodziny chrześcijańskiej. Przy wigilijnym stole członkowie rodziny składają sobie życzenia, wspominając przy tym bliskich lecz nieobecnych, obdarowując się upominkami. W wielu domach dzieci deklamują przy choince wiersze. Wieczera wigilijna rozpoczyna się modlitwą ojca rodziny i odczytaniem odpowiedniego rozdziału z Pisma św. Tam, gdzie to jest możliwe śpiewa się jedno- lub wielogłosowo kolędy, często przy akompaniamencie instrumentu. W niektórych domach pozostawia się przy stole wigilijnym jedno wolne nakrycie dla niespodziewanego gościa. Pierwszy dzień Świąt przeznaczony jest przeważnie na Nabożeństwo i dla rodziny. Wizyty następują w dniu następnym.

Jeśli chodzi o przygotowania do samej wieczerzy wigilijnej, to nie ma tutaj specjalnych przepisów. Zwykle jej forma dostosowana jest do zwyczajów miejscowych. Pamiętać trzeba zawsze o

tym że dzień ten, czy też Święta nie polegają na bogactwie dań skromnej lub zamożniejszej kuchni, lecz na tym by duchowo umieć przeżywać prawdę.

Słowa, które mówią, iż „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Ew. św. Jana 3,16).

Ks. J. N.

## U EWANGELIKÓW AUGSBURSKICH

Święta Bożego Narodzenia w Kościele ewangelicko-augsburskim nie mają odrębnego charakteru, ich obrzędowość jest prawie całkiem podobna do obrzędowości pozostałych Kościołów protestanckich.

Nie ma więc ścisłego porządku obchodów świąt. Dlatego też np. Uroczysta Wigilia jest różnie obchodzona. Na ogół w Kościele ewangelicko-augsburskim w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia odbywa się w godzinach wieczornych uroczyste nabożeństwo wigilijne połączone z Wieczernią Pańską. Jednakże nie jest to regułą. Np. na Śląsku Cieszyńskim, w Wiśle, Istebnej oraz w innych parafiach na tym terenie w wigilię nie ma żadnego nabożeństwa, natomiast w pierwszy dzień świąt we wczesnych godzinach wieczornych jest odprawiane nabożeństwo zwane popularnie przez mieszkańców tych okolic „jucznią”. W pierwszy dzień Świąt odbywa się uroczyste nabożeństwo połączone także z Wieczernią Pańską. Natomiast w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia poza zwykłym nabożeństwem organizuje się uroczyste wieczór kolęd.

Wieczór kolęd, często urozmaicony śpiewem miejscowych chórów parafialnych jest uroczystością, w której parafianie chętnie biorą udział.



## Dzwony Bożego Narodzenia

Ja także myślałem przez długi czas, że Boże Narodzenie zaczyna się dopiero 25 grudnia, że Boże Narodzenie — to najpierw wakacje zimowe i paczuszki z podarkami, a potem rachunek z wielkiego sklepu, biuletyn o stanie śniegu i przepis na „plum — pudding”.

Jeśli i wy myślicie tak samo, to dajcie mi rękę i chodźmy razem w szafirową noc na tamtą stronę Góry.

Spójrzmy na tysiące zimnych domów, postuchajmy zewsząd płaczów: to płacz rodziny Niewiniątek pomordowanych w kilka dni po Bożym Narodzeniu. Jedno nie mogło ohejść się bez drugiego: tamte musiały umrzeć, a żeby żyło Dzieciątko. A ono musiało żyć, a żeby zmarłych wstali umarli. Oto tajemnica Bożego Narodzenia, tajemnica naszej Ziemi.

Starodawne dzieje? O, nie! I w tym roku także tysiące dzieci pomrze z głodu i zima po zaskakach wielkich święta, czy w pustce i chłodzie sierocińców.

Czy naprawdę nic nie możemy na to poradzić? Naprawdę nie?

Przeciwnie, można zrobić wszystko! Wszystko! To jest jedyna płomienna, chrześcijańska odpowiedź w dniu Bożego Narodzenia! On przyszedł, przecież żył i umarł wśród nas po to, a żebyśmy po wieki wieków powtarzali taką właśnie odpowiedź.

Cóż mogła uczynić Joanna Pasterka wobec nazjazu królestwa? Zdawalohy się, że nie! A na co porwała się zwycięsko: na wszystko.

Każdy z nas wobec świata brudów i krwi jest hezbronny jak dziewczyna z Domremy, jak Dzieciątko z Betelejem. Ale ten ponury świat zachwleje się w posiadach, jeżeli tylko podniesiemy wszyscy razem głowy na odgłos dzwonów Bożego Narodzenia.

Skoro przyszło znów Boże Narodzenie, pędźmy Kupezyków ze świątyni, i nie zostawiajmy już Miszra samego w noc zdrady.

Wiemy z nauki tego Święta, że każda kobieta ciężarna to Maryja, że dziewczyna-matka, która nocą nie wie, czy wyhrać rzekę, czy Dom Dziecka, dziewczyna porzucona, która czuje, jak naje w niej drugie serce — to także Maryja. Ze zawniakiem pokrzwawione i drzące, które porzuca dusząc się ze wstydu i bólu — to Dzieciątko, dziecko nas wszystkich.

A chłopię wynędzniałe, z twarzą poplamioną łzami, zapędzone za kolczaste druty gett, chłopię żółte czy czarne, to Jezus, który oddaje się nam każdego dnia.

A żołnierz, który już nie wie, za co walczy, ksiądz niezrozumiany, usychający w pustce osamotnienia, robotnik, który widzi, jak maszyna staje się co dzień silniejsza od niego, milczący hezrobotny, który patrzy jak świat buduje bez niego, ojciec rodziny, który nie wie, kęś końca z koncem, człowiek samotny w nocy sam na sam ze swymi nierozwiązanymi problemami i rękoma niepotrzebnymi nikomu — to Józef, o tak!

Wszyscy troje chodzą wśród nas, po chłodnej ulicy, Maryja, Józef i Dzieciątko. Abyśmy na nich spojrzeli choćby jeden raz. Boże Narodzenie jest przecież co noc, i każdy zaułek jest betelejemską stajenką.

Nie chodźcie między karczmarzy z ich przepiercionymi gospodami i pękata kasa. Idźcie między czuwających nocą Pasterzy, a wtedy posłyszycie głos Aniołów. Królowie przyjdą dopiero później, albowiem Dzieciątko potrzebowało najpierw opieki, ciepła i miłości, a potem dopiero złota, mirry i kadzidel.

Pamiętajcie, Boże Narodzenie jest przede wszystkim świętem tych, którzy nie wyjeżdżają nigdy z miasta na sporty zimowe i nigdy w życiu nie piją szampana.

Świętem nas wszystkich, tak, ale najpierw świętem dzieci, które śpią w nieogrzanej izdebce i które nie rozumieją, ani dlaczego szkoła puszcza je na wakacje, ani dlaczego inne dzieci także są dziwnie wesole. Mówię wam, że święto tych dzieci wielkie jest w Niebie i że radość ich trwać będzie wiecznie podczas gdy tamto przemienie rychło, przez jedną ziemską noc.

Święto nas wszystkich — także i niewierzących. I nikt nie przeszkodzi nigdy ludziom zatrzymać się w drodze w białą noc i stać się znówu dziećmi.

Sluchajcie dzwonów Bożego Narodzenia, które głoszą nie uciechy wakacji, ale wołają na Apel, które nie dzwonią na rozkosz, ale na Radość i Nadzieję — Nadzieję w wymiarach całego świata.

Sluchajcie, jak nad zmarzniętą ziemią bije — niby samo Chrystusowe serce — dzwon Bożego Narodzenia!

GILBERT CESBORN

Obok tej Hawany, którą oglądamy zwykle na kartach pocztowych, okazałej i zamerykanizowanej, jest druga Hawana — stara i zacna, pamiętająca wieki przeszłe, Hawana hiszpańska. Tu przy maleńkiej, ciasnej uliczce, brukowanej kocimi łbami znajduje się kabaret Carlosa Puebla. Przez uchylone drzwi sączy się zapach rumu, cygar i dźwięki ludowych pieśni. Można tu usłyszeć wszystkie, pieśni partyzantów amerykańskich. Tych, co byli, co są i co będą... boliwijskie, gwatemalskie, wenezuelskie, kolumbijskie, peruwiańskie... O komendancie Che Guewara... O ojcu Camilo Torres...  
Ojciec? Padre... ksiądz... Drugi obok Guewary symbol rewolucji amerykańskiej.

## CZARUJĄCY MŁODZIEŃC

Camilo Torres urodził się w Bogocie (3 lutego 1929) jako syn znanego lekarza. O jego matce pani Isabele Restrepo mówiono, że jest podobna do księżniczki, która utraciła tron. Dzieciństwo spędza wśród dzieci miejscowych oligarchów i notabłów, potomków zdobywców tego kraju, dumnych z czystości swej krwi hiszpańskiej, strzegących zazdrośnie swych przywilejów w przekonaniu, że dał im je sam Bóg. Po ukończeniu nauk w liceum Cervantesa Camilo Torres wstępuje na wydział prawa (1948). Jest zdolny, czarujący w towarzystwie, bogaty. Wspaniała kariera stoi przed nim otworem. Zamierza poświęcić się polityce. Będąc uczniem w liceum zakłada dziennik „Puma”, a następnie związek zawodowy czyszcicieli butów.

W czasie studiów Camilo zaręcza się z córką doktora Montalvo. Ale sielanka nie trwa długo. Młodzi rozchodzą się. Czy nieszczęśliwa miłość? Zawód? Panna Montalvo wstąpi później do klasztoru, a Camilo Torres do seminarium duchownego. Już wówczas przyjaciele byli zdania, że „Camilo może być — świętym, wielkim mistykiem, niebezpiecznym anarchistą... Tylko nie przeciętnym zjadaczem chleba”.

Camilo gwałtownie potępia panującą w jego ojczyźnie niesprawiedliwość. Często mówi o tym do matki, która jest jego stałą powiernicą. Matka zaś jeszcze podnieca jego bunt. Kiedyś powiedziała z dumą do syna: „W swoim czasie jeden z moich przodków Jose Felix de Restrepo uwolnił niewolników. Mój syn... uwolni kiedyś niewolników, jakimi staliśmy się obecnie wszyscy”.

## NIESPOKOJNY KSIĄDZ

W 1954 r. ojciec Camilo Torres odprawi pierwszą mszę św. Tłum wypełnia katedrę w Bogocie. Zgromadziła się cała śmietanka stołeczna. To największe, najbardziej komentowane wydarzenie.

Potem Europa. W ciągu sześciu lat Camilo Torres studiuje socjologię na uniwersytecie w Lowanium. W 1960 r. wraca do Kolumbii, otrzymuje katedrę socjologii i zostaje kapelanem uniwersyteckim. W krótkim czasie staje się przywódcą studentów. Camilo Torres nie głosi bierności i rezygnacji, ale coś wręcz przeciwnego. Nawołuje do walki z nędzą, z niesprawiedliwością. Nawet przy użyciu siły, jeśli zachodzi potrzeba. Jego zdaniem dzieła miłosierdzia nie zapobiegają nędzy, tylko ją konserwują.

23 grudnia 1965 r. ks. Camilo Torres oświadcza:

„Tylko rewolucja zbrojna może doprowadzić do zmiany systemu politycznego”.

Hierarchia kościelna jest zaniepokojona. Zaczyna przeciwdziałać. Trzeba ks. Torres wycofać z odpowiedzialnych placówek. Wtedy młodzież uniwersytecka wychodzi na ulicę. Następują manifestacje, rozruchy, aresztowania. Są zabici.

Camilo prosi kardynała prymasa Kolumbii o przeniesienie go do stanu laickiego na czas nieokreślony. Nie oznacza to całkowitego zerwania z kapłaństwem. Jest to jak-

## Książd i biskup

by przejście na stan spoczynku w zakresie pełnienia funkcji kapłańskich.

Torres poświęca się teraz całkowicie działalności politycznej. Zakłada dziennik „Zjednoczony Front”, którego kolporterem zostanie nawet jego matka. Organizuje wystąpienia propagandowe w całym kraju. Efektem tej działalności są gwałtowne manifestacje. Podczas jednego z takich wystąpień Torres zostaje po raz pierwszy aresztowany i osadzony w więzieniu Medellin.

Dziennik „El Colombiano” porównywa Torresa do Fidela Castro. Pisze m. in. „Jest tak samo niebezpiecznym awanturnikiem, gotowym na wszystko dla zdobycia władzy”.

W tym samym czasie Torres wyznaje o sobie: „Nie jestem komunistą i nie wierzę ani w materializm historyczny ani dialektyczny. Ale sam fakt, że ktoś występuje przeciw rządowi i przeciw polityce USA, której rząd broni — czyni go komunistą. Dla rządu komunistami są nauczyciele (30 tys.) którzy strajkowali w ub. roku dla uzyskania plac, których nie otrzymywali od siedmiu miesięcy. Komunistami są studenci, którzy protestowali przeciwko interwencji marines na San Domingo. Komunistami są bezrobotni (50 tys.) domagający się pracy, setki tysięcy chłopów, którzy mrą z głodu w kraju wyjątkowo bogatym, rodzice którzy domagają się szkół dla dzieci, nacjonalisci, którzy protestują przeciwko polityce, która przekształca nasz kraj w kolonię Stanów Zjednoczonych, a armię w rodzaj legii cudzoziemskiej pozostającej na usługach Pentagonu. Osiemdziesiąt rodzin dzierży w swych rękach całą gospodarkę kraju. To oni podejmują decyzje, a decyzje te przynoszą korzyści im, a nie ludowi kolumbijskiemu. Czy odrzucając ten stan rzeczy jest się zaraz komunistą? 80 proc. ludu Kolumbii umiera z głodu. Nie mamy szkół. W niektórych prowincjach analfabetyzm obejmuje 65 proc. ludności. Prawa nie są zachowywane i nigdy nie były.

„Tysiące dzieci w Bogocie żyje na chodnikach, uprawia nierzad od dwunastu lat, morduje, kraśnie, aby żyć, bo nic innego robić nie umieją i niczego innego ich nie nauczono. Pewnego dnia usłyszycie w Europie, że banda awanturników bez skrupułów zbuntowała się i burzy ustalony porządek w Kolumbii. Nazwą nas komunistami, postawią nas pod mur. Ale nie pozwolimy by zabijano nas jak owce. Najbardziej podstawowym prawem człowieka jest prawo do obrony.”

Gdy pytano Torresa dlaczego zdjął sutannę — odpowiadał:

„Prosiłem biskupa o urlop na czas nieograniczony. W rzeczywistości, warunki rewolucji są nie do pogodzenia z doktryną naszego kolumbijskiego Kościoła. Ale, dzięki Bogu, nie wszystko jeszcze uległo zgnilizacji. To, co proponuję zostało już dawno zrealizowane w Szwajcarii, we Francji, w Belgii, a ludzie którzy to realizowali nie są komunistami. Domagam się: bezpłatnej szkoły dla wszystkich Kolumbijczyków, progresji podatków, planowania w przemyśle, równej płacy dla robotników kolumbijskich i obcych, nawiązania stosunków dyplomatycznych ze wszystkimi krajami świata, ubezpieczeń społecznych...”

## PARTYZANT

8 listopada 1965 r. Camilo Torres zniknął z areny politycznej. W trzy dni później dołączył do armii wyzwolenia narodowego w rejonie San Vincente de Chucuri. Na podjęcie tej decyzji złożyły się różne przyczyny. Torres zdawał sobie sprawę, że nie



# partyzant nonkonformista



Torres wraz z matką.

zdoła stworzyć zjednoczonego frontu bojowników o sprawiedliwość i niepodległość. Zdawał sobie sprawę, że rewolucji kolumbijskiej brak wielkiego nazwiska. Brak przywódcy. Że jej wysiłki niszczy niezgoda. Może wierzył, że śmierć dla wielkiej sprawy obudzi sumienia.

W grupie partyzantów spełniał właściwie funkcje komisarza politycznego. Jako ksiądz i jako rewolucjonista miał wszelkie szanse, aby przekonać miejscową ludność, że działalność powstańców ma na celu dobro całego narodu kolumbijskiego.

W lutym 1966 r. opublikowano w Kolumbii komunikat następującej treści:

*„We wtorek 15 lutego w starciu z partyzantami jednostka 5 Brygady zabiła pięciu uzbrojonych powstańców. W jednym z nich rozpoznano Camilo Torres-Restrepo”.*

Śmierć ks. Torres miała charakter dość przypadkowy. Wiadomość o jego pobycie w oddziale partyzanckim rozeszła się dość szybko i spowodowała to, że jednostki armii regularnej unikały wszelkich starć z partyzantami w tym rejonie. Żołnierze starali się nie dostrzegać partyzantów, ponieważ dla tych szczerze wierzących chłopów możliwość zabicia księdza jawiła się jako niesłychana zbrodnia, której chcieli uniknąć za wszelką cenę. W starciu 15 lutego Torres znalazł się przypadkowo. Jego pobyt w tym dniu był przewidziany gdzieś indziej i chłop, który doniósł o pojawieniu się grupy partyzantów zapewne dobrze o tym wiedział.

\*

Czy śmierć Camilo Torresa przyniesie korzyść sprawie ludu kolumbijskiego? Czy obudzi Kościół kolumbijski?

Kościół w Ameryce Łacińskiej — do niedawna przynajmniej był Kościołem bogatym. Razem z konkwistadorami przybyli tu misjonarze, którzy nie tylko chrzcili, ale i stwarzali organizację kościelną, przyjmowali nadania w postaci gruntów... W Meksyku np. (do rewolucji) 65 proc. ziemi znajdowało się w rękach duchowieństwa. Obecnie obserwujemy bardzo budujący ruch w kierunku odwrotnym. W Kolumbii, Wenezueli, Peru, Brazylii, Chile, biskupi rozdzielają ziemię należącą do diecezji. Kościół chce być słuchanym przez biednych i dlatego sam wyzbywa się bogactw. Chce odrobić wiekowe zaniedbania i „konkurować” z materialistami. Czy nie jest to odruch spóźniony — pokaże przyszłość.

## BISKUP IVAN

Siedemdziesiąt kilometrów od Meksyku w „krajnie wiecznej wiosny” leży miasteczko Cuernavaca, siedziba malarzy, bitników, starych Amerykanów dożywających ostatnich dni w jasnych promieniach słońca i biskupa Ivana Illicza.

Jest on z pochodzenia Jugosłowianinem, z przekonania — nonkonformistą (modne określenie w okresie posynodalnym!), z wykształcenia — doktorem nauk przyrodniczych (ukończył studia w Rzymie), doktorem historii (studia w Niemczech) i licencjatem filozofii i teologii. Był wikariuszem w parafii nowojorskiej, w której żyli Portorykańczycy i Irlandczycy — sama nędra. Był rektorem uniwersytetu katolickiego w Portoryko. Był przeciwnikiem koncepcji tworzenia partii katolickiej, którą lansowali niektórzy biskupi amerykańscy. Zna dwa-ście języków. Ubiera się jak zwykły człowiek, nawet nie nosi kołnierzyka kapłańskiego.

— „Stany Zjednoczone są zaangażowane w potrójną wojnę — mówi bp. Illicz — w wojnę w Wietnamie, w wojnę partyzancką w Ameryce i w wojnę wewnętrzną. Przeciwko Wietnamczykom używają bomb i napalmu, w Ameryce posługują się armiami narodowymi, policją, jak również misjonarzami katolickimi i protestanckimi. Ci ostatni mają za zadanie wyjaśnić ludziom, że wojny te prowadzi się w ich interesie. Sytuacja tych misjonarzy jest co najmniej dwuznaczna i dlatego nikt ich nie chce. I my ich nie chcemy.

— W rzeczywistości Ameryka Łacińska ma dosyć księży, chociaż mówi się o braku powołań. Ale są to tylko urzędnicy kościelni... W przyszłości, za dziesięć, może za dwadzieścia lat społeczność chrześcijańska będzie się skupiać wokół diakona, który będzie człowiekiem żonatym, który będzie następnie dopuszczony do święceń kapłańskich. Będzie żył ze swej pracy, będzie żył wśród ludu. W tym kierunku pójdzie Kościół posoborowy...

— Kościół musi stać się Kościołem biednym — mówi bp. Illicz. Musi się to stać prędko, jak najprędzej, bo inaczej sam stanie się ofiarą rewolucji socjalnej.

— Czy ks. Torres miał prawo dla sprokowania zmian społecznych, zaangażować się w partyzantkę?

Moim zdaniem — oświadcza bp. Illicz — Kościół powinien uczestniczyć świadomie i radośnie we wszystkich formach zmian, również w postępowej socjalizacji kraju. To jest zadanie zleczone nam przez Chrystusa. Dzisiejszy Kościół powinien w pierwszym rzędzie uświęcać zmiany...

Ksiądz Camilo Torres aresztowany przez policję





2. Scenę tę można zatytułować: ciekawość ukarana.

*Jak się nazywa brodacz prowadzący dwa dziewczątka? Co przedstawia figura znajdująca się na drugim planie? <sup>1</sup>*

3. Co one znalazły?

Opisz tę scenę i podaj nazwiska głównych bohaterów.



**Spróbuj zgadnąć!**

Reprodukujemy freski Rafaela Santi przedstawiające cztery sceny biblijne

1. Scena pierwsza przedstawia młodzieńca, który wierną służbą i pilnowaniem stad, wysłużył sobie żonę.

*Jak się nazywał ów młodzieniec i jakie imię nosiła jego nadobna małżonka?*

W jakiej księdze biblijnej znajduje się ta historia.

*Czy znasz Biblię?*



4. Czy rzeź niewiniątek? A może?...

Podaj w jakiej księdze znajdziemy opis sceny przedstawionej przez Rafaela.

AUTOR JEDNEJ Z TRAFNYCH ODPOWIEDZI — NA KTÓREGO WSKAŻE LOS — ZOSTANIE NAGRODZONY.







## SZOPKA I JASEŁKA



Szopka posiada bardzo starą tradycję. Jej prototypem były figury Matki Bożej z Dzieciątkiem i św. Józefem ustawiane na ołtarzu. Najstarsza z tego rodzaju szopek znajduje się dziś w bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie.

Upowszechnił szopkę, a zarazem rozniecił kult Bożego Narodzenia wśród ludu, św. Franciszek z Asyżu. W noc Bożego Narodzenia 1223 r. w lesie koło Greccio zgromadził wiernych i odprawił nabożeństwo przy żłobku z sianem. Obok stały wół i osioł. Brakło jednak figur św. Rodziny.

W 1254 r. odegrano pierwsze misterium w Koloseum rzymskim. Autorami tekstów i reżyserami widowisk byli początkowo duchowni.

\*

Do Polski przywieźli szopkę franciszkanie i kapucyni w XVI w. Pisze o tym Kitowicz: „Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydadali ruchomości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruszane, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braci szkodliwie zakonnicy lub inni posługacze klasztoru, rozmaite nimi figle wyrabiali. Tam Żyd wytrząsał futrem... które nadchodzący zniecałka żołnierz Żydowi porywał... Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami, albo szynkarka tańcząca z gachem...”

Zeświecczenie i strywalizowanie treści jasełek skłoniło biskupa poznańskiego Czarotoryskiego w 1739 r. do usunięcia ich z kościołów.

W teksty polskiej szopki weszło wiele elementów z życia ludu.



## POLSKIE KOLEDY

Pieśń bożonarodzeniową śpiewano w kapliczkach i kościołach, podkreślając radość z faktu przyjścia na świat Chrystusa-Zbawiciela.

Z tych to nabożnych pieśni kościelnych zrodziła się z biegiem czasu polska kolęda. Najstarsze jej „zabytki” sięgają XV wieku. Są to kolędy: „Zarów bądź, królu anielski” (r. 1424) „Stała się rzecz wielmi dżwna” (r. 1434) oraz uwieczniona drukiem w kancjonałach w roku 1435 kolęda „Chrystus nam się narodził, jenże dawno powieszon był”.

Niewątpliwie forma tych pierwszych kolęd była jeszcze prymitywna, brak było w nich tej naiwnej, a pełnej wdzięku „poufalości” z Bogiem, tak przecież charakterystycznej dla późniejszych kolęd i pastorałek polskich.

Dopiero wiek XVI wprowadza kolędy o charakterze ludowym, wznosząca ich wartość artystyczną, nadaje im różnorodniejszą treść, zachowując jednak znamie ogólnochrześcijańskie. Ważną rolę w upowszechnieniu kolęd odegrały przede wszystkim zakony, a także ówczesni drukarze jak np. Eazarz Andrysowicz z Krakowa, który m.in. wydał wraz z nutami „Dziękowanie z narodzenia na świat syna bożego”.

O ile jednak kolędy XVI wieku — tłumaczone z obcych wzorów posiadały własne melodie, to w czasach późniejszych pod teksty kolędowe zaczęto podkładać muzykę znanych wówczas tańców czy

piosenek o wyraźnie świeckim ujęciu. Stąd też do melodii kolęd polskich przesączyło się wiele elementów muzyki ludowej, np. „W żłobie leży”, „Hej w dzień Bożego Narodzenia”, „Jezus malusieńki”, „Gdy się Chrystus rodzi”.

Najbujniejszy rozkwit twórczości kolędowej, która nabiera specyficznych cech rodzimych, przypada na wiek XVIII. Autorami tych kolęd są przeważnie bakałarze szkół miejskich, którzy pracowali wśród ludu i zazwyczaj z niego się wywodzili.

Wiek XVIII zaznacza się wybitnym spadkiem tego rodzaju twórczości. Poza kolędą „Bóg się rodzi”, do słów Karpińskiego, nie znamy właściwie żadnych innych wartościowych utworów. Zwykle zainteresowanie kolędami ludzimi się dopiero w XIX stuleciu. Mamy tu na myśli między innymi poezje Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. I tak Adam Mickiewicz w „Dziadów części III” łączy modlitwę księdza Piotra ze śpiewem aniołów: „Kiedym z gwiazdką nadziei leciał świecąc Judei, hymn Narodzenia śpiewali Anieli, mędrcy nas nie widzieli, pastuszkowie spostrzegli i do Betlejem biegli”..., zaś Słowacki w „Złotej czasce” śpiewa ustami dziewczęąt: „Chrystus Pan się narodził, świat się cały odmłodził et mentes... Nad sianem, nad żłóbeczkim, Aniołek z aniołeczkiem-żidentes”.

W roku 1843 ksiądz Mioduszewski wydaje sławny zbiorek pod tytułem „Kolędy i pastorałki czyli piosenki wesole ludu polskiego po domach śpiewane”, w którym zebrał sto kilkadziesiąt pieśni bożonarodzeniowych, zachowanych w tradycji ludowej. Wiele z nich śpiewa się jeszcze dzisiaj, szczególnie na wsi („Gdy się Chrystus rodzi”, „Jezus malusieńki”, „Lulajże Jezuniu” itd.). Z czasem repertuar ten poszerzyli znacznie różni kompozytorzy i artyści-śpiewacy.

Bogactwo kolęd polskich powstałe w ciągu długich wieków, tworzone bezimiennym często geniuszem i głęboko religijnymi uczuciami ludu, stanowi cenną pozycję w skarbcu naszej narodowej kultury. Ich też wartość ocenił trafnie Mickiewicz słowami: „żaden podobno naród nie może się pochlubić takim zbiorem jak... kancyczki polskie. Zbiór ten, mało znany teoretykom, czczony przez poetów, bardzo jest ważny dla historii i poezji narodowej”.

Opracował HERBERT WIDERA



# XII Synod PNKK w USA

Synod w Polskim Narodowym Katolickim Kościele jest zawsze wydarzeniem dużej rangi. Wynika to z samej formy ustrojowej tego Kościoła w Ameryce. W ciągu siedemdziesięciu lat istnienia PNKK w Ameryce, odbyło się 12 synodów. tzn., że przeciętnie synody miały miejsce co 5-6 lat. Synod z roku 1967 (24-27 października) był z kolei dwunastym i obradował w Manchester, N.H.

Warto wspomnieć, że parafia w Manchester została zorganizowana w r. 1915 i przez piętnaście lat była parafią niezależną, podobnie jak w Polsce Wierzbica. W r. 1930 przyłączyła się do Polskiego Kościoła Narodowego, a od r. 1950 stało się Manchester siedzibą biskupa Diecezji Wschodniej PNKK. Piękna obszerna katedra PNKK p.w. Świętej Trójcy góruje nad miastem.

Do Manchester, N.H. zjechało 356 delegatów na Synod — w tym 140 z diecezji Centralnej, 88 z diecezji Zachodniej, 83 z diecezji Wschodniej i 45 z diecezji Buffalo-Pittsburgh. Przybył oficjalny delegat z Kościoła Polskokatolickiego w PRL — Biskup Naczelny Julian Pękala w towarzystwie przedstawiciela mgra M. Błachowskiego, oraz liczni Goście, a wśród nich bp C. Hall z Kościoła Episkopalnego, ks. W. Soper z Kościoła Zjednoczonego oraz przedstawiciele rzymskokatolickich biskupów ordynariuszy ze Scranton i Manchester.

Mszę inauguracyjną do Ducha Św., dnia 24.X. celebrował ks. bp L. Grochowski, mszę pokutną dn. 25.X. celebrował ks. bp J. Sołtysiak, mszę żałobną za zmarłych członków PNKK dn. 26.X. celebrował ks. bp J. Zieliński, mszę dziękczynną dnia 27.X. celebrował ks. bp J. Misiaszek. Uroczystości kościelne uświetniał doskonale chór.

Codziennie obradowały SESJE PLENARNE SYNODU, na których spotykali się wszyscy delegaci.

I tak uroczystą sesję wstępną w Hotelu Sutherland-Carpenter zagalib człowiek świecki J. Plasa — przewodniczący Komitetu Parafialnego parafii katedralnej w Manchester. Z kolei odśpiewano amerykański hymn narodowy „Star Spangled Banner”, „Boże coś Polskę” oraz hymn PNKK — „Tyle lat my Ci, o Pamie”.

Przemówienia powitalne wygłosili: Major miasta Manchester — Roland Vallee, przedstawiciele zaprzyjaźnionych Kościołów Chrześcijańskich i Kościoła rzymskokatolickiego, skarbnik Polsko-Narodowej „Spójni” — Piotr Fudala oraz ks. bp Julian Pękala z Polski, który powiedział m.in.:

„Wymaga to zajęcia się problemem wiary i aprecjowania, na tle naszych czasów, sposobu, w jaki chrześcijaństwo objawia się umysłowi dzisiejszego człowieka.

PNKK, jako społeczność ludzi wierzących narodowości polskiej, ma cel nadprzyrodzony, tj. zbawienie swych wiernych w życiu przyszłym, a uświęcenie ich w życiu doczesnym w oparciu o katolickie zasady wiary i ewangeliczne normy moralne. Ponieważ jednak działalność Kościoła i jego misja odbywa się na ziemi w określonych i zmiennych warunkach społecznych oraz historycznych, dlatego metody i środki jego działania muszą być dostosowane do rozwoju duchowego, intelektualnego i kulturalnego człowieka oraz ducha epoki, co zazwyczaj jest rozpatrywane na synodach...

Kościół nasz łączy w sobie elementy religijne i narodowe w jedną organiczną całość, chce być

katolickim i narodowym w treści i formie. Ukazując wiernym wartości nadprzyrodzone, uczy miłości i poszanowania dla takich wartości jak Ojczyzna ziemską, sprawiedliwość społeczną, rzetelną pracę i umiłowanie pokoju. My w Polsce uważamy rację stanu Państwa i Rządu PRL za swą rację, dlatego opowiadamy się zdecydowanie za granicami Polski na Odrze i Nysie jako granicami jedynie słusznymi. Wy, jako Polacy, nieraz dawaliśmy wyraz temu, że czujecie tak jak my, że sprawy Polski są Wam drogie. Czuję się w obowiązku podziękować z tej synodalnej trybuny całemu PNKK za zdecydowane stanowisko w przedmiocie uznania granic Polski na Odrze i Nysie za sprawiedliwe, słuszne i ostateczne...

Nadto przemawiali na sesji inauguracyjnej biskupi i księża z PNKK, prezes Zjednoczonych Chórów PNKK — J. Gusta, przedstawicielka Zjednoczonych Towarzystw Marii Konopnickiej — W. Makowska, przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Polskiej Narodowej Szkoły — A. Drabik, przedstawicielka Towarzystw Adoracji Najświętszego Sakramentu — B. Golawska, prof. M. Ciepłak, oraz przedstawiciel Społ. Tow. Polskich Katolików z Polski — M. Błachowski.

## ROBOCZE SESJE PLENARNE

Sesjom Plenarnym przewodniczyli kolejno: ks. bp L. Grochowski, ks. bp T. Zieliński, ks. bp F. Rowiński, ks. bp J. Sołtysiak, mec. E. Gazda, J. Stachura.

Plenum Synodu wysłuchało sprawozdań Pierwszego Biskupa i biskupów ordynariuszy diecezji. Wynika ze sprawozdań, że w okresie międzysynodalnym liczba wiernych PNKK wzrosła o całą 10 proc. PNKK liczy obecnie 4 diecezje, 20 senioratów (dekanatów) i 164 parafie. Służbę kościelną sprawuje 7 biskupów (w tym 2 na emeryturze), 18 seniorów (dziekanów) i 111 księży. Przy parafiach działają dziesiątki towarzystw kościelnych, zajmujących się sprawami nauki, kultury i społecznymi. Działają także trójstopniowe szkoły polskie.

Skarbnik Rady Kościoła — J. Ostrowski złożył sprawozdanie finansowo-gospodarcze, w którym majątek całego Kościoła obliczono na 20.324.529 dolarów USA. W okresie międzysynodalnym wydatkowano na budowę kościołów, plebanii i remonty ponad 4.000.000 dolarów USA. Dowodzi to dynamicznego rozwoju PNKK oraz odzwierciedla ofiarność wiernych i gospodarczość Komitetów Parafialnych.

M.in. ofiarność ta pozwoliła Synodowi podjąć uchwałę o podniesieniu uposażenia miesięcznego księży z 250 na 400 dolarów USA.

Wydarzeniem dużej wagi było powołanie następcy pierwszego biskupa. W trzecim dniu obrad Synodu Pierwszy Biskup PNKK L. Grochowski zaproponował na swego następcę ks. bp. T. Zielińskiego. Bp Grochowski powiedział m.in.:

„... Ze względu na mój podeszły wiek, kierując się wzorem ks. bpa Hodura, powziąłem decyzję zaproponować Synodowi powołanie mego następcy, który by sprawował urząd pierwszego biskupa w razie mojej choroby, lub po mojej śmierci — zawsze bowiem żyć nie będę. Za najbardziej odpowiedniego kandydata na to stanowisko uważam ks. bpa Zielińskiego... Wywiąże się on niewątpliwie z tych obowiązków w sposób należyty”. Synod przez aklamację potwierdził trafność wyboru.

Bp. Tadeusz Zieliński przyjął wybór i powiedział: „... Zapewniam Pierwszego Biskupa i Synod, że gdy obejmę urząd pierwszego biskupa, będę się starał wykonywać go zgodnie z duchem naszego Kościoła i dla jego dobra”.

Aktualny Pierwszy Biskup jest wypróbowanym naszym przyjacielem i doradcą. Ufamy, że takim będzie również jego sukcesor. Ohu Dostojnym Państwu życzymy: długich lat owocnej pracy dla Boga, Kościoła i Polskiego Ludu wierzącego.

Z listy siedmiu kandydatów, przygotowanej przez KOMISJĘ NOMINACYJNĄ wybrano na biskupów: ks. Sen. Antoniego Rysza, ks. Sen. Władysława Słowakiewicza, ks. Sen. Józefa Niemińskiego. W niedługim czasie nastąpi konsekracja nowych biskupów-elektów. Życzymy im błogosławieństwa Bożego w ich apostołkiej pracy dla dobra i wzrostu Kościoła.

## KOMISJE SYNODALNE

Na długo przed Synodem i podczas Synodu obradowały Komisje, do których należało przygotować projekty, uchwał na plenum, segregować zgłaszane wnioski, czuwać nad sprawami personalnymi i organizacyjnymi. I tak KOMISJA KONSTITUCYJNA zaproponowała szereg poprawek do Konstytucji PNKK (wewnętrzne prawo kościelne). Większość poprawek Synod zaakceptował.

KOMISJA REZOLUCJI zgłosiła do protokołu Synodalnego propozycje przedstawicieli z Polski oraz projekt rezolucji Synodalnej, który został przez Sesję Plenarną przyjęty. Końcowa rezolucja Synodu podkreśla potrzebę dalszej aktywizacji towarzystw kościelnych, otaczania szczególnie troskliwą opieką ze strony Kościoła młodzieży, ożywienia kontaktów i wielopłaszczyznowej wymiany z Polską.

Ten ostatni akcent witamy w Polsce ze szczególną radością i gotowością wyjścia jak najdalej na przeciw.

opr. Ks. A. N.





**PREZBITERIANIE  
PRZECIW EKUMENII**

Synod Kościoła prezbiteriańskiego w Brazylii obradujący w Sao Luis wypowiedział się za przerwaniem wszelkich kontaktów ekumenicznych — „wzszelkich dążeń zmierzających do zbliżenia z Kościołem rzymskokatolickim, prawosławnym i innymi grupami oraz systemami religijnymi, które zerwały z prawdą objawioną w Biblii”. Synod zaapelował do kierownictwa kościelnego, aby nałożyło kary dyscyplinarne na tych wszystkich, którzy „z jakichkolwiek względów w słowie lub czynie nie zechcą respektować decyzji synodu”.

Konferencja delegatów kościelnych z 14 krajów azjatyckich w Seulu wypowiedziała się za uintensywnieniem dialogu między Kościołami Azji i Kościołami Zachodu na temat modernizacji społecznej i jej wpływu na narody azjatyckie. Modernizacja nie oznacza przeszczepienia tego wszystkiego, co posiada Zachód — podkreślili dyskutanci. Wprawdzie wpływ technologii zachodniej uwidocznił się już w okresie kolonialnym, ale proces modernizacji został zrozumiany we właściwy sposób dopiero po zrzuceniu jarzma kolonializmu.

Specjalna grupa robocza rozpatrywała kulturalne i społeczne aspekty modernizacji.

Szczególnie żywo dyskutowano nad problemami polityki międzynarodowej. W sprawie wojny w Wietnamie uzgodniono, aby Kościoły starały się skłonić strony zaangażowane w wojnie do umiaru i rozważ, aby w ten sposób przygotować warunki do rokowań. Zgodnie też stwierdzono, że pokój jest nieodzownym warunkiem dla rozwoju krajów azjatyckich.

W Konferencji wzięli udział jako obserwatorzy dwaj teolodzy katolicki delegowani przez papieską Komisję „Justitia et Pax” (Sprawiedliwość i Pokój). Z ramienia Wydziału „Kościół i Społeczeństwo” SRK referat wygłosił pastor Paul Albrecht.

Na skutek szerzących się wieści o okrucieństwach popełnionych w wojnie domowej Rada Chrześcijan Nigerii ogłosiła apel wzywający strony walczące do

pojednania i przestrzegania przyjętych i uznanych przez narody zasad ludzkości. Rada wezwała również do nawiązania kontaktów między chrześcijanami zamieszkującymi różne części kraju i do współpracy z organizacjami międzynarodowymi w zakresie niesienia pomocy cierpiącej ludzkości.

Problem możliwości ewakuacji wojsk amerykańskich z Wietnamu winien być przedyskutowany przez Konferencję reprezentatywnych przedstawicieli — wolnych rządów azjatyckich — oświadczył sekretarz generalny SRK dr C. Blake. Żaden naród — powiedział następnie dr Blake — pod żadnym pozorem nie ma prawa narzucać innemu narodowi określonej polityki, chociażby polityka ta miała rzeczywiste na celu jego dobro. USA — mówił dr Blake — prowadzi w Azji zupełnie jednostronną politykę, nie aprobowaną przez inne narody, ponieważ po ich stronie występują tylko satelici a nie sprzymierzeńcy.

Tygodnik katolików świeckich w USA „Commonweal” poparł stanowisko 26 autorów, pedagogów i wydawców katolickich, którzy zachęcają przeciwników wojny w Wietnamie do okazania swej opozycji przez wypowiedzenie posłuszeństwa obywatelskiego. Tygodnik cytuje wypowiedź prof. Mc Afee Browna, który stwierdza, że w tych warunkach, w jakich działa opozycja w Stanach Zjednoczonych „jedyną drogą właściwego zamantestowania swej postawy jest nieposłuszeństwo obywatelskie”.

Pomoc dla rozwoju określił dr Carson Blake jako jeden z najbardziej istotnych czynników społeczności ludzkiej dnia jutrzejszego. Dr Blake przemawiał w Westminsterze z okazji Dnia Narodów Zjednoczonych (24 października). Narody, które dziś żyją jako sąsiedzi, muszą stać się jednym społeczeństwem, gdyż wskutek postępów w dziedzinie nauki i techniki ich losy są nierozdzielnie zjednoczone. I dlatego właśnie, winniśmy naszym sąsiadom wszędzie na całym świecie przyjaźń, zrozumienie i pomoc, które umożliwiają

powstawanie jednej społeczności światowej”.

Jako dalszy motyw wymienił dr Blake świadomość, że wszyscy ludzie są jednakowo wartościowi.

Wkrótce zostaną podjęte rozmowy między Kościołem anglikańskim a rzymskokatolickim na temat teologii małżeństwa i jej zastosowania do małżeństw mieszanych. Członkowie komisji która rozpatrzy powyższe problemy zostali mianowani przez papieża (ze strony rzymskokat.) i przez arcybiskupa Canterbury (ze strony anglikańskiej). Z ramienia Kościoła anglikańskiego wejdzie E. Morris, arcybiskup Walii, G. O. Simes, arcybiskup Dublina, D. Hallock, arcybiskup Milwaukee, prof. Gordon Dunstan i kanonik J. M. Salterthwaite.

Obecne prawodawstwo obowiązujące w zakresie małżeństw mieszanych — stanowi główną przeszkodę postępu ekumenicznego — oświadczyli zgodnie przedstawiciele Kościoła rzymskokat. i Światowej Rady Metodystów podczas spotkania w Ariccia „Spotkanie to było kontynuacją kontaktów zapoczątkowanych w czasie II Soboru Watykańskiego. W rozmowach brał udział m. in. — ze strony katolickiej: arcybiskup Cardiff — J. Murphy i bp Willebrants, ze strony metodystów dr Eric Baker, sekretarz Konferencji Metodystycznej W. Brytanii i bp. Fred Carson z Filadelfii.

Na zaproszenie rektora O. Herve Carrier dr Carson Blake wygłosił odczyt w papieskim Uniwersytecie Gregorianum na temat problemów, przed którymi stoi ŚRK. Dr Blake wypowiedział się na rzecz partnerstwa między Kościołami rzymskokat., protestanckim i prawosławnym w walce przeciw społecznym niedostatkom i krzywdom naszych czasów.

Podczas wygłaszania referatu był obecny kard. Konig i ks. Marc Boegner z Akademii Francuskiej.

Jego świątobliwość Vazken I, katolikos Ormiańskiego Apostolskiego Kościoła udzielił w

Etchmiadzin (ZSRR) sakry biskupiej dwom kapłanom z USA. Sakrę otrzymał — ks. Vezken Kebreslian i ks. Vatche Hovsepian. Obaj biskupi — urodzeni w Libanie — pracują i nadal pracować będą w Pm. Ameryce w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

**DLA ROZWOJU  
SWEJ OJCZYZNY**

Chrześcijanie ewangeliczni w Laosie postanowili przyczynić się do rozwoju swego kraju przez ufundowanie szkoły powszechnej, centrum studenckiego i kliniki. Kościół chrześcijan ewangelicznych uzgodnił swą inicjatywę z wschodnioazjatycką Konferencją chrześcijańską. Rozpatrywano również możliwość ufundowania pięciu stypendiów umożliwiających studium zagraniczne.

**POMOC DLA ALGERII**

Chrześcijański Komitet Pomocy Algerii (CCSA) uzgodnił z rządem algierskim, że w najbliższych trzech latach dostarczy fachowców w różnych dziedzinach wiedzy jak np. — nauczycieli, lekarzy, inżynierów itd. Komitet dysponuje budżetem w wys. 125 tys. dol. stanowiących dotację SRK, Luterańskiego Związku Światowego i innych organizacji charytatywnych.

**RZĄD INDONEZJI POTĘPIA  
WYSTĄPIENIA  
ANTYCHRZEŚCIJAŃSKIE**

Centralny rząd Indonezji jak również lokalne instancje rządowe w prowincjach zdecydowanie potępiły antychrześcijańskie wystąpienia pewnych grup muzułmańskich. Również Rada Kościołów Indonezji i czołowi publicyści muzułmańscy nawoływali do pojednania i pogłębienia kontaktów przyjaznych.

Podczas antychrześcijańskich demonstracji (w październiku) na wyspie Celebes zdemolowano 15 kościołów katolickich i protestanckich, jak również wiele mieszkań księży i pastorów.





# VIETNAM

Niech  
zawsze  
będzie  
Pokój



**W**ietnam — to krwawy temat. To łzy i krew. Pożoga i wojna. Warkot samolotów, ryk syren, piekielny gwizd pocisków, detonacje bomb...

A u nas — święta. Dziecię na sianku w szopce — ciepłej i przytulnej. Rzewne melodie kolęd. Jarzące światła na choinkach. Uśmiechy serdeczne, życzenia szczerze. Dostyt i radość.

— Więc może nie mówmy o wojnie. Nie wspominajmy o Wietnamie, o arabskich wygnaniach, o udręczonych Murzynach. Po co zatruwać sobie radość? Po co macie spokój dnia świątecznego? Chwalmy Pana, śpiewajmy kolędy, życzymy sobie szczęścia, jedźmy, pijmy... Wietnam daleko. Nie widać lun pożarów. Nie słychać gwizdu pocisków. Niech tam sobie walczą — w Wietnamie, na Bliskim Wschodzie, w Ameryce... My mamy swoje kłopoty i chcemy przeżywać swoje, niezmacone radości. — Czy tak?

— Stanowczo nie! Pokój jest niepodzielny — mówimy nieraz i nie jest to żaden frazes. I uświadamiamy sobie, że świat jest jednością i jednością jest cała ludzkość. W jakimkolwiek zakątku świata zostanie naruszony pokój, stanowiąc to będzie zagrożenie pokoju na całym globie ziemskim. Jakikolwiek naród cierpi prześladowanie — cierpi cała ludzkość. Niesprawiedliwość jednego człowieka musi być odczuwana przez wszystkich, bo może się stać ogniskiem niesprawiedliwości gnębiącej miliony.

Czy Polska jest wielkim krajem? Czy naród polski jest potężnym narodem? Czy Gdańsk jest węzłowym punktem świata? A właśnie od Polski, od Gdańska zaczęła się druga wojna światowa.

— Czy nie sądzisz, że równie dobrze mo-

że się zacząć od Hanoi, od Akaby, od Kinshasy?

Nasze zainteresowanie Wietnamem rodzi się z umiłowania pokoju, z troski o przyszłość ludzkości, o zachowanie pokoju w świecie i... u nas w Warszawie, we Wrocławiu, w Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu, Rzeszowie...

Jeśli drapieżne siły, szukające w wojnie rozwiązań nekających świat problemów, dostrzegą obojętność ludzi miłujących pokój, jeśli przekonają się o możliwości i opłacalności takich rozwiązań — wtedy nie powstrzyma ich już żadna siła. Wtedy — nikt nie będzie pewny dnia ani godziny. Agresywnym siłom wojennym trzeba dać odpór z miejsca, trzeba je zahamować i wspólnym wysiłkiem przekonać, że droga agresji i wojny prowadzić może tylko do klęski i zniszczenia.

Kto to ma zrobić? Ludzie miłujący pokój. Nie zbraknie wśród nich Polaków. Nie może też zbraknąć chrześcijan, katolików. Co odpowiesz, gdy kiedyś Chrystus zapyta Cię: Byłem torturowany w więzieniach... Bity i kopany, bo barwa mojej skóry była ciemna. Rozszarpywano mnie pociskami, bo żyłem w kraju małym... — Może odpowiesz: Nie wiedziałem, że to Ty, Panie, ...Myślałem, że to tylko Murzyni, Wietnamczycy... U nas były Święta... Byliśmy zmęczeni wojną...

Czy sądzisz, że ta odpowiedź wystarczy? Bronimy pokoju z całych sił. Bronimy naszych dzieci przed losem, który trapi dzieci wietnamskie.

Gdy zasiądziecie do wieczerzy wigilijnej, pomyślcie o tych, którzy cierpią i walczą. Walczą i za nas. Za pokój naszych chat.

Bo pokój jest niepodzielny.

Mały Dinh Phu drży na łóżku szpitalnym: stracił nogę i cierpi na krwotok. Grozi mu śmierć. Wydobyto go spod gruzów szkoły. Jego koledzy zginęli lub zostali ranni. — Była właśnie lekcja gimnastyki — opowiada Ngu, któremu amputowano obie nogi. Pozostaliśmy jednak w budynku, ponieważ padał deszcz. Nagle ujrzeliśmy błysk, i usłyszeliśmy detonację...

## KLASA PRZESTAŁA ISTNIEĆ

Klasa 9 w okręgu Y Yen przestała istnieć w początkach października br. Z 48 uczniów w wieku od 14 do 16 lat, 30 zostało zabitych. Inni są ciężko ranni. Zginął Ty, którego rysunki zdobiły klasę i który miał nadzieję, że będzie studiował sztuki piękne. Zginęła Chu, która lubiła grać na flecie, Khuoc, która zachwycała swym głosem i Xuyen, która marzyła, że zostanie inżynierem rolnym, i Nhan, i Tinh, i prof. Ngu-jen Van Ke.

Takie są efekty nalotów „bohaterskich” lotników amerykańskich.

## HANOI POD BOMBAMI

**P**anował nieznośny upał. Cywilna służba przeciwlotnicza wytrwale obserwowała olśniewające niebo nad stolicą. Nagle zupełnie nieoczekiwanie o godzinie czwartej po południu pojawiły się amerykańskie samoloty.

Było to w połowie sierpnia. Dzieci szkolne miały wakacje. W tym czasie powinny być na wsi, z daleka od niebezpieczeństw, na które w pierwszym rzędzie była narażona stolica. Ale od szeregu tygodni w stolicy panował spokój. Ryczały wprawdzie syreny trzy razy dziennie (godz. 7.30, 12 i 17.30), ale nic się nie działo. Mieszkańcy Hanoi wierzyli, że wojna odeszła daleko. Wiele dzieci wróciło do rodziców. Gdy w sierpniu Phańto-

Ngo-Thi-Diem została poparzona fosforem





## nieunikniona klęska agresora

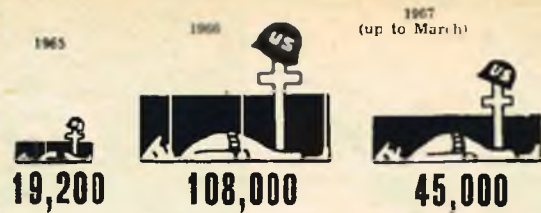
W lipcu 1965 r. gdy strategia „wojny specjalnej” poniosła kompletną klęskę, Stany Zjednoczone rozpoczęły „wojnę lokalną” z udziałem 75 tys. wojsk amerykańskich i ponad 250 tys. żołnierzy południowietnamskich. Kontynuacja wojny wymagała przybycia dodatkowych 400 tys. żołnierzy amerykańskich, 55 tys. żołnierzy satelickich, tysięcy samolotów, czołgów i dział. Amerykanie rzucili na ten skrawek ziemi 75 proc. swej piechoty, 60 proc. sił taktycznych, 40 proc. sił morskich i zużywają prawie połowę swego budżetu przeznaczanego na cele militarne. Zapoczątkowali dwie sukcesywne kontrofensywy w suchej porze roku z nadzieją, że potrafią „złamać stos paciierzowy Wietcongu”. Zastosowali pięciopunktową strategię gen. Westmorelanda z myślą, że doprowadzi ona do wyniszczenia Płd. Wietnamskiej Armii Wyzwoleńczej, złamie morale powstańców i zmusi Wietnamczyków do rozpoczęcia rokowań w warunkach narzuconych przez USA. Jednocześnie Johnson i Dean Rusk rozესłali po świecie „apostołów pokoju”, którzy mieli przekonać świat o pokojowych zamiarach jastrzębi amerykańskich.

Wszystko na próżno. „Cudowna” strategia agresorów nie potrafiła pokonać strategii walczącego ludu. Agresorzy i najemcy — choćby najlepiej uzbrojeni — nie mogą mierzyć się z narodem walczącym o swą wolność. Wehce oporu zjednoczonego narodu, posiadającego ogromne doświadczenie w zakresie prowadzenia walk partyzanckich, wspomagane przez swych przyjaciół ze wszystkich kontynentów, USA pozostają bezradne. Po dwóch latach agresji — prowadzonej z ogromnym nakładem sił i kosztów i z ogromną zaciętością — USA znalazły się w sytuacji bez wyjścia. OKOŁO 200 TYS. ŻOŁNIERZY WYCOFANO Z WALKI. STRACONO PONAD 6 TYS. SAMOLOTÓW „US News and World Report” z dnia 8 maja br. donosił, że straty USA „SA NIEPRAWDOPODOBNIENIE DUŻE”. Armia marionetkowa płd-wietnamska stała się prawie nieużyteczna w walce, załamało się również morale żołnierzy amerykańskich.

„Utalentowani generałowie Maxwell i Taylor musieli odjechać, gdy okazało się jasnym, że ich „talenty” niewiele znaczą w Wietnamie. I Cabot Lodge stracił „dobre imię” w tej wojnie. W ścieżce poczynań, które miały przynieść chwałę, wojna w Wietnamie stała się „najbardziej niepopularną wojną w historii Stanów Zjednoczonych” jak stwierdził Walter Lippmann.

Co na to prezydent Johnson?

New York Times pisał: „Prezydent zapatruje się bardzo sceptycznie na skuteczność eskalacji wojny w Wietnamie! Dziennik przypominał, że gdy Johnson został prezydentem zaangażowanie USA w



NUMBER OF U.S. BATTALIONS COMPLETELY WIPED OUT

1965 9 battalions  
1966 24 battalions  
1967 (up to March) 4 battalions and 13 armoured car units.

## Escalacja śmierci. Coraz obfitsze plony zbiera śmierć... Również liczba zabitych i rannych żołnierzy amerykańskich.

Wietnamie mierzono 20 tys. doradców, podczas gdy obecnie mierzy się półmilionową armią. Newsweek zaznaczył, że nigdy w swej historii Stany Zjednoczone nie zapłaciły się w tak niepewną awanturę militarną jak obecnie w Wietnamie. W ciągu dwóch lat „wojny lokalnej” w Wietnamie Płd. i eskalacji tej wojny na Wietnam Płn. Amerykanie mają na swym koncie poważne klęski strategiczne, taktyczne i polityczne. Na całym świecie — nie wyłączając Stanów Zjednoczonych

— wzrasta oburzenie i rozlega się coraz głośniejsze wołanie o pokój, o zaprzestanie bombardowań Wietnamu Płn., o wycofanie wojsk agresora. Naród wietnamski — mimo poważnych strat — walczy z bezprzykładnym męstwem i poświęceniem odnosząc zwycięstwa nad świetnie wyekwipowanym przeciwnikiem. Opór nie słabnie. Amerykańscy chłopcy giną za sprawę, której nie rozumieją. Ale większość ich pojmuję, że ta wojna może się skończyć tylko klęską agresora.

## Escalacja agresji. Coraz nowe tysiące żołnierzy amerykańskich przybywają do Wietnamu.



my i Skyraiders pojawiły się na ulicach Hanoi bawilo się mnóstwo dzieci...

Obrońcy dokazywali cudów męstwa. Ale atak udał się. W pewnym momencie nastąpiła przerażająca eksplozja. Most Doumer (2,5 km dług.) rozzerwał się na długości stu metrów. Ołbrzymie masy żelaza i wielu robotników, którzy w tym czasie wracali z pracy pochłonęły wody Czerwonej Rzeki...

Następnego dnia zwiedzałem tereny, które uległy zbombardowaniu. Towarzyszył mi pułkownik Mai Lan. W podstępczej wsi Thuong Thanh powiedział:

— Wieś ta nie była obiektem wojskowym jak most Doumer, a jednak i ona uległa zniszczeniu. Czego szukali tutaj najeźdźcy?

Przewodniczący spółdzielni, którego s otkałismy w tłumie ludzi szukających w ruinach i zgłiszczach ocalałych rodzinnych pamiątek opowiadał:

Pham-Ngoc-Quang ma lat 5, został ranny w czasie nalotu



— Najeźdźcy rzucili bomby i na naszą wieś... Zginęło dwanaście kobiet i dzieci. Ludzie, którzy pracowali w polu, ocaleli. Trzydzieści osób ciężko rannych odwieziono do szpitala w Hanoi. 86 domów zniszczono całkowicie. Zniszczono też zabudowania gospodarskie i wiele zwierząt domowych. Jesteśmy zrujnowani...

Całe przedpołudnie zeszło na oglądaniu pogrzebisk i ruin. Na ulicy Gia Lam nie było jednego domu, który nadawałby się do zamieszkania. W szpitalu widziałem rzeczy przerażające. Osiemnastoletnia dziewczyna Doan Thi Dinh ciężko ranna w nogi... Trzeba było amputować. Trzynastoletnia Uu Thi Hien z rozszarpaną piersią. Zmarła z upływu krwi.

21 sierpnia szpital ten przestał istnieć. Nalot nie trwał dłużej jak dziesięć minut. Bomby padały dookoła. Personel szpitalny próbował ukryć rannych w piwnicach. Częściowo to się udało. Ale doktor Doan Tri Toung, którego spotkałem w czasie pierwszych odwiedzin został zabity. Przez rozszarpany kask wypływała krew i mózg... Obok leżały dwie pielęgniarki.

— To nowy etap eskalacji — mówi pułkownik Mai Lan. Dotychczas nie bombardowano śródmieścia.

W dwa dni później nowy nalot. Z samego rana o godzinie siódmej, gdy ulice pełne były dzieci i idących do pracy robotników. I znowu śródmieście. Sam środek miasta. Najmniej 150 trupów...

Potem widziałem wiele innych tragicznych obrazów, które na zawsze pozostaną w mej pamięci. Na przestrzeni od Hanoi do krańców prowincji Thanh Hoa nie widziałem ani jednej całej wsi. Widziałem zniszczone szpitale, zburzone pagody, spalone szkoły, wymarłe miasta i setki, tysiące okaleczonych ludzi: Tragiczny Wietnam...

(fragm. reportażu zamieszczonego w „La vie cath, III”)



Samoloty amerykańskie bombardowały centrum Hanoi. Ponad 150 osób zostało zabitych

Pośród gruzów widoczna farsha dziecka







## Rozmyślania przy kominku

### „POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI”!

— Na środku świetlicy stół stawiano szeroki i długi. Pobok ławy. Gospodarz przyrzucał garść siana, a gospodyni kładła białe, najcieńsze płótno. Na kominie smakowicie perkotały wigilijne potrawy. Obyczaj nakazywał, by było ich tuż, tyle ile mieściący w roku, a każda postna — a więc kapusta z grzybami, barszcz i rybna zupa, ryby gotowane i smażone na oleju, kluski z makiem i jagły z miodem. Bywały też pierogi z kapustą i uszka z grzybami do barszczu, kompot z suszonych owoców, jabłka i orzechy.

Domownicy, im bliżej zmięzchu, tym niespokojniej kręcili się po obejściu — bo i ostatnie obrządki zrobić było trzeba i bydłatom świeżej karmy na wieczór podsypać, a tu człowiek od samego rana na czczo, zaś z kuchni dolatują zapachy coraz smakowitsze.

W rogu izby stawiano snopek, który dziewczęta ubierały czerwonymi jabłkami, orzechami i zmyslnymi cacuszkami z jagód jarzębiny, słomek i kolorowych nici. Tak samo przystrajano główną belkę przytrzymującą strop.

Teraz przybierano stół i pilnowano bacznie by zostawić miejsce dla „dziadów”, jak i nakrycie dla „nieznajomego”. Może to będzie podróżnik zziębnięty i zbłąkany, może ktoś, kto tego wieczoru niespodzianie nadejdzie, by w samotności nie wypatrywać pierwszej gwiazdy, może jakiś daleki krewny, albo sierota? Kto to wie? Ale i tu sprawa była poważna. Nakryć musi być liczba parzysta, by nie sprowadzić złej wróżby na domowników. Jedną łyżką w nadmiarze może bowiem sprawić, że ktoś z rodziny już następnej wigilii nie doczeka. Truskano się więc i uważano.

Wreszcie wszystko gotowe. Domownicy umyć i ubrać, gospodyni w czystej zapasce, stół i izba pięknie przystrojone. Dzieci cisną się u okna i pilnie wypatrują pierwszej gwiazdy. Jeszcze niebo świeci się na zachodzie. Zmierch zasnuwa nieboskłon. Fioletowe i błękitne cienie wstają nad horyzontem. Dzieci wytrzeszczają oczy aż do bólu, byle tylko nie przegapić, byle uchwycić drobnutki blask pierwszej gwiazdy... I wreszcie — jest, jest, a za nią druga i trzecia, jakby kto sypnął złotym grochem po niebie.

Gospodarz uroczyście i uważnie bierze w spracowane ręce biel opłatka. Podchodzi do żony — „Aby nam się darzyło i mnożyło w przyszłym roku: w każdym kątku po dziesiątku i w stajni i w oborze, w komorze i na górze” — „Oby” — przyświadcza kobieta i teraz łamią się już wszyscy opłatkiem, życząc sobie nawzajem tego czego każdy najbardziej pragnie. Ułomki opłatka odkłada gospodarz na czystą miseczkę, by później około północy podzielić się nimi z bydłatkami, które tej nocy pono, same ludzkim głosem gadają...

Biją dymy prostą smugą z kominów chat, świecą się okienka i blask bije na drogę. Gwar i śmiech dobiega, przemieszany z nutą pasterskiej kolędy. Zanim pójda o północy na pasterkę, będą jeszcze długo siedzieć przy stole, weselić się, łupać orzechy i śpiewać:

„Dnia pewnego, o północy  
gdym leżał w ciężkiej niemocy  
Nie wiem czy na jawie, czy mnie się  
śniło,

Że koło mej budy słońce wschodziło.  
Ja się co prędzej zerwałem  
i na drugich zawołałem.

Na Macka, na Bartka i na Kazimierza  
by wstali co prędzej mówić pacierza.  
Nieprędko się podzwignęli  
bo byli mocno posnęli,  
Ale ich po trochę wziął za czuprynę  
by wstali powitać Bożą Dziecinę!” —

Ten sielski obrazek, miniony i odległy w czasie, jak spłowiwała ilustracja ze starej książki, ma w sobie rzewność dawnej kolędy i urok zatartych wspomnień.

Zmienia się forma wigilijnej wieczerzy. Zamiast snopka, pachną w naszych mieszkaniach zielone choinki, lśniące od bombek i płonących świeczek. Zamiast jabłek i orzechów, dzieciaki szukają pod drzewkami wigilijnych podarków. I potraw już nie ma dwunastu i nikt nie rzuca pierwszej łyżki kaszy o „powalę” na wróżbę urodzaju.

Ale jakby się nie zmieniały formy, jedno pozostaje niezmiennie. Nastrój tego najbardziej rodzinnego wieczoru w roku, wzajem-

na życzliwość, jakieś poczucie bliskości, wzajemnej więzi, która nas łączy i pragnienie, by ten spokojny, pełen dobrych myśli wieczór rozciągnął się na wszystkich ludzi na ziemi.

Gdziekolwiek zapłonie pierwsza gwiazda, czy to będzie pod ośnieżonymi drzewami północy, czy też w dusznym, wilgotnym, pełnym brzęczenia owadów mroku południa — niech zapali ona w ludzkich sercach jedno pragnienie i jedną nadzieję — „Pokój ludziom dobrej woli”.

Ten wieczór — to mgnienie w ciągu 365 wieczorów. Ale ten wieczór od lat jest symbolem, największego dobra człowieka — pokoju. Jest przecuciem tego, o co krwawo zmagają się ludzkość, czego broni i czego się domaga, tego co łączy i brata narody, co zbliża czarnych i białych, co niweczy opary nienawiści i co jest naszym przyrodzonym prawem!

Aby człowiek mógł żyć, tworzyć i rozwijać się, aby mógł wychowywać swoje dzieci i wcielać w życie marzenia — musi mieć bezpieczne niebo nad głową. Musi mieć pewność, że rano zbudzi się pod niebem chmurnym lub słonecznym, ale bez rozdzierającego wycia syren. Musi wiedzieć, że pójdzie do pracy tymi samymi ulicami, że otworzy drzwi swego zakładu pracy i zamknie drzwi swego mieszkania — niezmiennie!

Świat zmniejszył się dziś niepokojąco. Na ekranach telewizorów oglądamy obrazy z drugiej półkuli, słowa wyrzeczone o setki kilometrów dobiegają nas na falach eteru, a echo strzałów w dalekiej dżungli budzi ze snu, tak jakby to strzelano za naszym oknem.

To nie frazes i nie przenośnia. Pokój jest niepodzielny! Minęły lata, gdy ktoś mógł sobie zaściankowo powiedzieć: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna”. Nie ma pokoju na świecie, nie ma pokoju w naszej wsi, gdy płoną wsie w dalekiej dżungli, gdy konają z głodu w bezwodnej pustyni, małe arabskie dzieci. Nie ma pokoju za naszym oknem, gdy strzela ktoś do czarnego chłopca, że wsiadł do autobusu dla białych i nie może być pokoju, gdy ktoś mówi, że ludzie zasiadający dziś do wigilijnego stołu nad Odrą czy Nysą, nie znajdują się we własnym domu, we własnej wsi, na własnej ziemi!

Niech zrozumienie tego faktu obudzi się w nas, gdy powtarzamy tysiącletnie słowa: „pokój ludziom dobrej woli”. Niech to zamierzenie posłanie pokoju wzbudzi w każdym z nas „dobrą wolę”, niech przełamię wymyślone racje i obce nam przecięte uprzedzenia.

Jesteśmy jedną wielką rodziną świata — jesteśmy ludźmi! Każdy z nas tak samo na świat przychodzi, a gdy tak samo odejdzie, to po nim tutaj tylko to będzie się liczyć, co zdziałał, stworzył, czy wzbudził w sercu drugiego. Każdy z nas, niezależnie od tego czy patrzy na zimne północne gwiazdy, czy żyje pod Krzyżem Południa, jednakie ma pragnienia i marzenia i tak samo ceni sobie zwykłe, proste, ludzkie szczęście.

Jesteśmy związani niewidzialnymi, a mocnymi nićmi. Wzrusza nas ta sama pieśń i barwa i to samo nas boli. Tym samym łzami płacze matka wietnamska dzisiaj, co Twoja matka niegdyś nad gruzami zburzonego, spalonego domu i ten sam faszysta, tylko w inny mundur ubrany strzelał wczoraj do arabskiego żołnierza, jak niegdyś do Twego ojca, pod Kutnem czy Warszawą!

Niech umilkną strzały na Dalekim i Bliższym Wschodzie! Pokój jest niepodzielny, ludzkość jest jedną rodziną! — Obyśmy mogli z tymi słowami wkroczyć w nowy, nadchodzący rok!

HABER





# g w i a z d a

**Z**budziwszy się o świcie, nie wiedział w pierwszej chwili, gdzie się znajduje. Po chwili fala słodkich wspomnień dzieciństwa napłynęła do jego odrętwiałej świadomości. Wczoraj tak, wczoraj dopiero powrócił tu, na farmę, do swego starego domu: belki srychu krzyżowały się nad jego głową. Kiedy zapragnął powrócić tu, natknął się na sprzeciw rodziny.

— Ach, tatusiu — jęknęła jego córka Anna. — Jechać na farmę! W Wigilię Bożego Narodzenia! A myśmy właśnie myśleli...

Jego syn wymówił się wręcz: „Jestem już zaproszony, ojcze”. On jednak nie ustępował.

— Usprawiedliwisz się James. Od tylu już lat o nic was nigdy nie prosiłem. Spędzenie świąt tu, w mieście, jest niemożliwością!

Przy tych słowach zwrócił się do żony: Helen, z ciepłością uśmiechała się:

— Kochany, przywykłam do twoich wielkich frazesów. Wszystko zmieniło się po wojnie. To jest nieuniknione.

Przybrał rozkazujący ton, aby wywalczyć ostatnie słowo:

— Sprawy podstawowe nie zmieniają się. Musimy stać się znowu rodziną. Samochód będzie oczekiwał za godzinę.

W czasie wojny przyzwyczaił się do wydawania rozkazów, a w swoim wielkim, naukowym laboratorium przywykł do tego, że go słuchano. Znając jego punktualność w godzinę później rodzina oczekiwała go. Jechali w milczeniu. I oto teraz tu wszyscy razem z dała od dansingów i innych ogłupiających rozrywek, których nie znosił. Miał jeszcze przed sobą cały dzień świąteczny, aby móc na nowo zdobyć sobie ich serca. Czuł bowiem, iż zatracił kontakt z najbliższymi, pochłonięty bez reszty fenomenalnym rozwojem tej swojej nowej nauki. Jego imię, jego sława — Arnold Williams, ekspert nuklearny, jeden z trzech największych na świecie — przytłoczyły ich, jego zaś samego jak gdyby odsunęły od rodziny.

W czasie, kiedy przemierzał drogi wiodące do osiągnięcia osobistych celów, dzieci jego podrasłały, żona zestarzała się przedwcześnie. Dawny, radosny nastrój domu pierzchnął. Wczoraj, w swoim luksusowym mieszkaniu przylegającym do laboratorium, Arnold Williams uczuł nagle, mimo podniecającej atmosfery wywołanej załatwianiem w ostatniej chwili sprawunków świątecznych, że nie jest to nastrój prawdziwej Wigilii.

Przyszła mu na myśl Anna, jego uroczą córkę, wiecznie podniecona, jednak bynajmniej nie wesola; uwieszona bez przerwy przy telefonie, a jednak stale jak gdyby zawiedziona. Jakiegoż to głosu oczekiwała po drugiej stronie przewodu? „Ach, Aniu, dziecko najdroższe, to zwłaszcza dla ciebie pragnąłem być dziś razem z wami!”



**A** gwiazdka? Pamiętał o niej. Niegdyś, kiedy jeszcze jako mały chłopiec leżałeś w swoim łóżeczku, gwiazda w noc wigilijną świeciła ponad dachem obory. Widział ją zawsze, wstając w Wigilię wcześniej niż zazwyczaj, aby móc ukończyć dojenie, zanim otworzą drzwi izby,

gdzie ustawione było wielkie drzewko. Gwiazda Bożego Narodzenia: odrzucił koldre i zerwał się na równe nogi!

Grzebiąc w szafach starego domu, ażeby znaleźć jakieś stare ubranie, rozmyślał nad tym, że gwiazda owa była do pewnego stopnia odpowiedzialna za kierunek, w jakim potoczyło się jego życie. Ona wskazała mu niebo. „Co chciałbyś dostać na gwiazdkę, synu?” Miał lat czternaście, kiedy ojciec postawił mu to pytanie. „Teleskop” odparł bez wahania. „Po co?” Ponad zwichrzoną brodą, małe, niebieskie oczy ojca spoglądały na niego uważnie i z powagą. „Ażeby obserwować gwiazdy”. W dzień wigilijny znalazł pod drzewkiem teleskop. Był to jedyny upominek, którego naprawdę pragnął. Z jaką niecierpliwością oczekiwał nocy! W ciemności uniół aparat i skierował go na gwiazdę. Doznał zawodu. Była większa, błyszczała silniej, ale wydawała się równie odległa.

Nazajutrz patrzył na słońce i zdziwił się odkrywszy na nim plamę. W dwa dni później kupił sobie kszątkę, przewodnik po firmamencie. To był początek.

Spodnie narciarskie, skórzana kurtka i buty na futrze, wszystko to, czego potrzebował, odnalazł w starych szafach domu. Miał wyrzuty sumienia ponieważ wychodząc z pokoju, trzasnął drzwiami a przecież Helen spała jeszcze, przynajmniej taką miał nadzieję. Gdyby ją obudził, z pewnością nie poskarżyłaby się. Nigdy nie skarżyła się na jego nocne wypadki, tak częste od wielu już lat. Pomysłowy rodzą się przecież zarówno w nocy, jak i w dzień, dlatego też zdecydowali w końcu syłać osobno.

— Kiedy wyjdiesz za mnie — powiedział kiedyś do Helen w okresie narzeczeństwa — dostaniesz nie męża a raczej potwora.

Roześmiała się wówczas. W czasie wojny spostrzegł pewnego dnia, że długo mu się przygląda.

— Czemu tak na mnie patrzysz? — spytał zaniepokojony.

— Bo może to i prawda, że jesteś rodzajem potwora...

Z kolei on się roześmiał. Ale słowa te wracały mu obecnie na myśl, kiedy wychodził kuchennymi drzwiami i zanurzał się w ciemny, grudniowy świt. Uczuł zimno, tym dotkliwsze, że dom był ciepły. W okresie, w którym Anna przyszła na świat, założył centralne ogrzewanie, ale kiedy sam był jeszcze mały, całą fermę ogrzewało jedno wielkie palenisko. W pamięci jego ogień ten palił się zawsze



**S**nieg trzeszczał mu pod stopami, gdy zmierzał w kierunku obory. Świecące gwiazdy skrzyły się na niebie. Pod wpływem dawnych wspomnień spojrzął na niebo. Tak, to ona, jego gwiazda! Świeci akurat ponad szczytem strzechy, jakaś mniejsza i mniej złocista niż ta, którą pamiętał, ale z pewnością ta sama drgająca i żywa, ta, o której marzył.

Pod śniegiem odnajdywał twardy zwir starej drożki. Stojąc samotnie w mroźnej ciszy odnajdywał również swój pierwszy zachwyt wobec wszechświata, spowodowany migotaniem pewnej, zwyczajnej gwiazdki.

Całymi latami pracował potem, aby zarobić na życie — we dnie, w wielkich przemysłowych laboratoriach, w nocy, w swojej prywatnej, małej pracowni.

W czasie krótkich wakacji odwiedzał Einsteina początkowo w Niemczech, potem w Rutheford w Anglii. Z tego oto miejsca, z którego dziś spogląda znów na gwiazdkę, wyruszył sceptyczny, ale pełen odwagi. O, jak bardzo pysznił się rezultatami własnych rozmowań, aż po dzień, kiedy w przerażeniu odkrył w sercu atomu widmo nowych upokorzeń.

Zadrzał z zimna, stał w śniegu, aż po kołana. Śnieg upadł w nocy, a wiatr od strony jeziora był lodowaty. Z żalem zawrócił do domu.

Kiedy otworzył drzwi kuchni, ujrzał, że zapalono tam światła. Helen w czerwonym, flanelowym szlafroku parzyła kawę.

— Wesolych Świąt! — zawołał, całując ją w policzek. — Czyżbym cię obudził?

— Jesteś zimny, jak sopel lodu — odrzekła, trąc policzek. — I nie ty mnie obudziłeś. Nie mogłam spać.

— Podniecona świątami? Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie sypiam już tak, jak dawniej. — postawiła na stole dwie filiżanki i przyniosła kawę. — Chcesz teraz zjeść śniadanie?

— Nie, ale kawę chętnie wypiję. Usiedli. Helen powoli maczała usta w ciepłym napoju, Arnold łykał gorący płyn.

— Dobre... Byłem naprawdę skostniały.

— Co o tej porze robiłeś na dworzu? — Zdziwił się, gdy ci powiem, że szukałem gwiazdy.

— Już dawno przestałeś interesować się gwiazdami — rzekła.

Spojrzał na nią. Robiła wrażenie zmęczonej, była zbyt szczupła.

— Może nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać? To zbyt męczące dla ciebie? Jak się czujesz, Helen?

— Niezle — odparła. — Starzeję się, to wszystko.

— Nie mów głupstw! Widzę, że się czymś trapisz.

— Słyszałam, jak Ania płakała dzisiaj w nocy.

Zaniepokoił się, zaczął rozpytywać. — Nic o tym nie wiem. Młodzi nie obecnie nie mówią. Nikt zresztą nic o nikim nie wie.

Rzuciła mu spojrzenie smutne, obce, którego nie pojął.

— Przecież Ania zgodziła się na przyjazd tutaj. Łatwiej niż James, który miał tam jakieś rendez-vous, czy nie wiem już?

— Oboje mieli spotkania.

— Ania niełatwo ustępuje.

— To prawda.

— Mam nadzieję, że marzy o tej bransoletce, którą jej kupiłem na gwiazdkę. Kosztowała niemało!

— Nie wiem doprawdy, na co ma ochotę, nie wiem nic, na co mogą mieć ochotę. Świat się zmienił...

Helen westchnęła i znów spróbowała kawy. Arnold uważnie przyglądał się jej twarzy, zawsze uroczej, mimo bladeści. Dawno już nie widział jej rano, bez szminki.

— Jak się czujesz — spytał powtórnie.

— Zmęczona. Ale to wiek!

— Czas na emeryturę! Wstał i raz jeszcze pocałował ją w policzek.

— Pamiętasz, jak wdrapywaliśmy się razem na Mont-Blanc, wtedy robiliśmy pomiary promieni kosmicznych... To nie tak dawno!

Uśmiechnęła się blade nie odpowiadając. Aby ją podrażnić, zaczął wicherzyć jej włosy. Schwyciła go za rękę:

— Założę się, że twoje prezenty nie są zapakowane tak jak należy.

— Mylisz się. Obstałowałem wspaniałe opakowania. Idę teraz na strych po moje cenne paczuski dla was trojga.



— Po co je zaniósłeś na strych? Dzieci nie szperają już po domu. Zapominasz, że są już dorośli!

— Stary nawyk. Wczoraj wieczorem, zanim zdążyłem się zastanowić byłem już na górze i złożyłem paczki w miejscu, gdzie chowaliśmy kiedyś lalkę Ani i rowerek Jamesa... Ile to lat minęło od czasu, gdyśmy tu spędzali Święta?

— Dokładnie od czasu, w jakim się zakochałeś. Zakochałeś się w atomie.

Kiedy to mówiła, dawny figlarny błysk zaświecił w jej jasnych oczach.

— Ja również chciałabym czuć namiętną miłość do atomu!

Spojrzał na nią uważnie wchodząc na schody.

— Masz rację, to jest namiętność — powiedział.



Odnalazł paczki w papierowej torbie, którą wczoraj wyszperał, aby je lepiej zabezpieczyć. Schodząc, usłyszał głos Anny, która rozmawiała z kimś przez telefon. Zarzył się na półpiętrze i mimo woli nadstawił ucha.

— No i po cóż miałabym przyjeżdżać dziś wieczór? — Mówiła Anna.

— Tak, mogłabym wrócić z Jamesem... on ma tam spotkanie, ale właściwie po co? Zrobi się północ, kiedy będziesz miał prawo opuścić rodzinę... Ofiarujesz mi kwadrans czasu... może pół godziny... i przez cały ten czas będziesz niespokojny... No, więc po co?

Wzbudzała litość, cierpiała. Każde z jej słów zdradzało cierpienie. Arnold zszedł jeszcze kilka stopni w dół i zobaczył córkę siedzącą przy telefonie. Miała na sobie różowy szlafroczek, włosy jej były w nieładzie. Dziecko, mała dziewczynka, mimo jej dwudziestu lat.

— Aniu!

Instynktownie powiesiła słuchawkę. Po czym odwróciła się do ojca i spojrzała na niego swymi wielkimi zbolalymi oczami.

— Trochę za wcześnie dla ciebie, jak na świąteczny poranek.

— Nie mogłam spać. Jest bardzo zimno. To pewnie to jezioro.

— Świetnie, że już wstałaś. Ja i James musimy jeszcze ściąć drzewko. Potem ubierzemy je razem. Przyniosę ci kilka gałązek z szyszkami, abyś mogła ustroić dom...

Anna podeszła ku niemu.

— Sentymentalny, nasz święty Mikołaj?

Uściskała go porywczo i czule.

— Tatusiu, mój drogi, stary, tatusiu!

— Aniu, dawno już nie uściskałaś mnie tak.

— Dawno — przyznała. — Już dobre dziecię lat, jak jesteś z dala od nas.

— Wyrosłaś, nie pytałyśmy mnie o pozwolenie. Widzę zaledwie odbłask córki, jaką posiadałam...

W duszy pomyślał: „Gdybym nie był obstawiał za przyjazdem tutaj, nie miałbym tego pocałunku, tego porywu serca, tego wyznania”.

Ruchem zupełnie nieoczekiwanym Anna oparła głowę o piersi ojca.

— Jakżebyś chciała być małą dziewczynką — wyszeptowała. — Jakżebyś chciała nie być dorosłą!

Pogładził jej miękkie włosy.

— Aniu... moja malutka...

— To jest niemądre, prawda?

Wyprostowała głowę, oczy jej błysnęły od łez, które starała się powstrzymać. Wstała i pobiegła do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

— Wesołych Świąt! — zawołał za nią, ale nie odpowiedziała.

Wówczas otworzył drzwi do pokoju Jamesa. Tu, rozciągnięty w poprzek łóżka spał jego jedyny syn — osiemnastoletni, metr osiemdziesiąt, włosy czarne, zbyt długie, piękny, doskonale obcy.

Przypatrywał mu się długo. — To śpiące dziecko — to już mężczyzna. A ten mężczyzna — to dziecko jeszcze. — James spał. On, który dawniej rwał się, aby czym prędzej być nad jeziorem, nurkować, pływać, łowić, wiosłować. Po dwakroć omal że nie utonął na głębokiej wodzie: pierwszy raz, ponieważ płynął ponad swoje siły, drugi raz, kiedy nurkując uderzył głową o skałę. W obu wypadkach uratował go... ojciec. Tak więc już po trzykroć chłopiec ten zawdzięczał mu życie.

Nieokielznany, bez poczucia odpowiedzialności, żył przeważnie w nocy, tańczył, szukał gorączkowo rozrywki, wracał do domu nieraz podpiity, co dręczyło matkę. W jaki sposób można by jeszcze ocalić tego syna? Ta czaszka o szlachetnych kształtach ostaniała umysł godny ocalenia.

Nagle James otworzył oczy.

— Czego chciałeś, tatusiu?

— Wesołych Świąt, mój synu!

James ziewnął.

— Czy już czas wstawać?

— Tak. Po śniadaniu musimy iść ściąć drzewko.

James odwrócił się i wtulił w poduszkę.

— No dobrze... dobrze już...

Arnold zbity z tropu postął jeszcze chwilę po czym raptownie opuścił pokój zatraskując za sobą drzwi, trochę za głośno. O święta cierpliwości! Byłoby jednak już dość tej cierpliwości. James nie uznawał żadnej dyscypliny. I po cóż ludzie rodzą dzieci?

Z nieba nabitego szarymi chmurami padał znów gęsty śnieg. Gwiazda znikła.



Kiedy wraz z Jamesem wyszli po śniadaniu, obaj tonęli w śniegu; dzień trochę się rozjaśniał. Pokrzepiony dobrą strawą, uspokojony widokiem zaróżowionych policzków Helen (mimo iż mogło to pochodzić od ognia na kominku, który rozpałił na cześć tego uroczystego dnia), wzruszony nagłym wylewem czułości Anny, miał teraz ochotę ponownie pochylić się ku temu dużemu, milczącemu chłopcu, który był jego synem.

— Za czasów mego dzieciństwa — zaczął — Święta Bożego Narodzenia były zawsze białe. Wydawało nam się to zupełnie naturalne. Ania i ty uważaliście również widok śniegu za całkiem naturalny w czasach kiedyśmy przyjeżdżali tu spędzać wakacje świąteczne...

Nie było odpowiedzi, mimo iż James siedział za nim. Zerknął przez ramię i przez chwilę ujrzał jego twarz zamkniętą. Chłopak nie słuchał go. Zauważywszy teraz krótkie spojrzenie ojca, zapytał:

— Co mówiłeś, tatusiu?

— Nic — odparł szorstko Arnold.

I po cóż mówić do syna, który nie chce słuchać? A przecież pragnąłby podzielić się z nim chociażby cząstką własnych przeżyć, triumfem uczonego, który przeobraża się w erze atomowej we władcę świata. Niedługo samotniony w swoim laboratorium, dokonując szeregu doświadczeń na los szczęś-

cia, często bezużytecznych, uczony był rodzajem czarnoksiężnika lub dziwaka. Obecnie stawał się władcą tej przyczajonej w centrum świata energii, zaczęto go szanować i... obawiać się go. Czy James kiedykolwiek zastanawiał się nad tym? Nie sposób dowiedzieć się, nie sposób porozumieć się...

Arnold zatrzymał się, aby ocenić jodełki, pomiędzy które zesłi. Nie, drzewa były stanowczo za duże.

— Daleko jeszcze chcesz iść? — zapytał James.

— Musimy znaleźć drzewko o przyzwyczajonych rozmiarach. Dojdźmy aż do skrajnego lasu.

— Może by ściąć którykolwiek z wierchołków — poddał chłopiec.

— Twój dziadek przewróciłby się w grobie! Okaleczyć drzewo, to tak, jak gdyby je zabić!

— Późno już — zauważył James.

— Spiesz się!

James przystanął w śniegu.

— Tatusiu chciałbym być w mieście o ósmej wieczór.

Spojrzał mu prosto w twarz:

— Prosiłem was na tę gwiazdkę o jedną jedyną rzecz: o spędzenie tego dnia tutaj, na fermie, razem. Dzień obejmuje także wieczór.

Jeżeli James był wściekły, a był nim niewątpliwie, to dalszego dusi w sobie złość?

Arnold mając osiemnaście lat pobił się raz ze swym ojcem. Początkowo na słowa. Potem na pięści. Było to w lecie, w dzień świąteczny, w związku z jakimś odpustem, na który chciał koniecznie pojechać. Ojciec sprzeciwił się temu, ze względu na siano, które trzeba było zwieźć tego dnia. Wbrew zakazowi ojca zamierzał wyjść. „Spróbuj”, krzyknął ojciec. Zmierzyli się wzrokiem. „Jeśli twoje uczucia są takie, jak moje spojrzenie, to, dalej!... zobaczymy, kto z nas dwóch jest silniejszy!” Chwycili się za bary, stary i młody, walcząc jak byki. Kiedy położył ojca na łopatki i ujrzał go powstającego, serce jego krwawiło: pycha i wstyd, te dwa uczucia zmagaly się ze sobą. „Dobrze, rzekł zwyciężony, zwiozę siano sam”. Ale Arnold nie pojechał na odpust, obaj mężczyźni pracowali tego dnia ramieniem przy ramieniu do późnego zmierzchu.

— Ty rozkazujesz — powiedział wreszcie James. — Prawdopodobnie będziesz rozkazywał zawsze.

Zmierzył syna wzrokiem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, co powiedziałem. Rozkazujesz, od początku wojny byłeś zawsze w roli szefa, czyż nie tak? Zbrodniarz atomowy!

Przez chwilę jeszcze patrzył w twarz stojącego przed nim młodego ponurego olbrzyma, po czym posłał mu prawą pięścią wspinały cios, którym się sam zadziwił, prosto w szczękę. Ręka jego opadła natychmiast.

— James — wybełkotał. — James! Ja nie chciałem! Nie wiem doprawdy, co mnie wzięło!... Ale dlaczego znieważałeś mnie?... Słuchaj nie powinienem był...

James wyciągnął chusteczkę aby wytrzeć twarz.

— Krwawi? — zapytał niepewnie.

— Tak, trochę.

— W porządku, idziemy ścinać drzewko. Zmiał w kłębek zakrwawioną chusteczkę i schował ją do kieszeni.

— James, tak nie może pozostać między nami...

— Powiedziałem w porządku, to w porządku. Nie mówmy o tym więcej.

Pozostawiwszy syna w tyle, podszedł do polanki, gdzie wyszukał jodełkę o idealnych rozmiarach.

— Weźmiemy tę.

— Zetnę ją — zaofiarował się James.

Trzy razy zamierzał się siekierą i trzy razy chybił. Rzucił narzędzie na ziemię.

— W głowie mi się kręci, tatusiu.

— Pokaż no.



Arnold podłożył pod brodę syna zgiętą dłoń, ażeby zbadać siniejącą plamę.

— Wybacz mi, mój chłopcze. Taki odruch w dzień Bożego Narodzenia.

— Głupstwo — mruknął James. — To już przeszło. Poza tym obraziłem cię.

— Nieskutecznie. Ale teraz odpocznij. Sam zetnę jodełkę.

Cztery celne uderzenia i drzewko z długim westchnieniem padło na ziemię. Ojciec uchwycił za pień, James za wierzchołek. Tak obarczeni przeszli przez polanę.

Kiedy znaleźli się w domu, ogrzaną kuchnię napełniał zapach pieczonego indyka.

— Ach, oto i wy obaj! — zawołała wesoło Helen. Schyłona nad piecem, zaróżowiona pod gęstwą swych srebrnych włosów, podlewała indyka.

— Nie ma lepszego pieca — ciągnęła dalej. — Zawsze dziwię się, dlaczego powracamy do tych pieców na drzewo...

— Poczekaj trochę, a będziesz miała piec atomowy — odparował Arnold. — Twój indyk byłby upieczony w dwie minuty.

Nikt nie odezwał się. Ściągał właśnie buty i nie zauważył tego milczenia. Anna czyściła i polerowała stare srebro farmy.

— Nie było do mnie telefonu? — spytał James.

— Nie — odrzekła Anna. Spojrzała na niego i krzyknęła:

— Zraniłeś się?

— To ja go uderzyłem — przyznał szorstko Arnold.

— A przedtem ja go obraziłem — dodał James.

Helen przysiadła na stołku.

— Mój Boże! Co się z wami dzieje?

— Piękny prezent gwiazdkowy! — Anna wybuchnęła ostrym, nieprzyjemnym śmiechem.

— Aniu! — zawołał ojciec. — Przestań! Przestań natychmiast, słyszysz? Schwyciwszy ją za ramiona potrząsnął nią. Przestała się śmiać, czy też płakać i podniosła na niego wzrok:

— Czy i mnie również chcesz uderzyć? Taki więc jesteś teraz?

Cofnął się.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Co chcecie wszyscy powiedzieć.

Anna odpowiedziała w imieniu wszystkich:

— Nie poznajemy cię — rzekła dobitnie. — Zmieniłeś się. Stałeś się dla nas obcy.



Długo przypatrywał się tym trzem istotom, które kochał. Przez chwilę czuł zniechęcenie i chciał uciec. Zatręsknił za bezpieczną ciszą swojej pracowni. Tak jak kiedyś musiał stawić czoło straszliwej decyzji, nagiąć się do roli eksperta nuklearnego, tak i obecnie musi stanąć twarzą w twarz ze swymi najbliższymi. Zwykle, to zbyt ciężkie! Usiadł za stołem i kolejno przyglądał się im trojgu.

— Aniu! — wyrzekł wreszcie, wybierając ją nieświadomie za powiernika. — Mówisz, że jestem wam obcy. Dawno już wydałem mi się, że i wy także jesteście dla mnie obcy. ty, James, a nawet Helen. Czuję się zagubiony. Tak, już od bardzo dawna czuję się zagubiony we własnym domu.

— Byłeś ogromnie zajęty, ojciec — wyszeptowała Anna, jak gdyby nagle zaślotała.

— To prawda — przyznał — byłem ogromnie zajęty. Oddaliłem się od was, zaabsorbowany zbyt tym, co uważałem za swój obowiązek, swoją pracę. Ale nie mogę żyć bez was. Ja... ja was Kocham.

Nikt nie odpowiedział. Mieli się na baczność. Arnold wyczuł ich myśli: „Gra komedii, stara się udowodnić i przekonać nas, że pozostał zawsze czułym, pogodnym ojcem rodziny, tkliwym kochankiem i mężem”. Zwrócił się znowu do córki:

— Bądź szczerą aż do końca, Aniu. Dlaczego jestem dla was obcy?

Ładna twarzyczka córki przybrała naraz wyraz zamknięty.

— Ludzie pytają mnie nieraz, chcą wiedzieć... jak to wygląda... mieć ojca... który wymyślił bombę atomową. Pytają mnie, co ty obecnie fabrykujesz. Odpowiadam, że nie o tym nie wiem. To prawda. Nic nam nigdy nie mówisz.

James przerwał:

— To nie jego wina! Był prawdopodobnie zmuszony robić to, co zrobił. A reszta bomba to już dziś stare...



W dużej, ciepłej kuchni rozkoszny zapach palących się gałęzi jodłowych mieszał się z zapachem pieczonego drobiu. Na dworze pogoda uległa zmianie. Śnieg padał dużymi, miękkimi płatami. Dla patrzących od zewnątrz byłaby to prawdziwa scena wigilijna, równie tradycyjna, jak indyk na rożnie i oczekująca w sieni jodełka. Arnold widział w wyobraźni takie same obrazy wigilijne z czasów swego dzieciństwa. Nastrój był jednak odmienny, dawniej nieznanymi. Świat ogarnięty był dzisiaj jakimś przerażeniem. Ludzkość patrzyła z trwogą w przyszłość. Przyszłość ohydna, ale możliwa — stworzoną przez Arnolda Williama i jego kolegów, uczonych.

— Pozwólcie — zwrócił się z prośbą — abym wam mógł wytłumaczyć. Wydaje mi się, że zrozumiałem, dlaczego odczuwacie strach przede mną.

Anna nie potrafiła znieść tego dłużej: — Tatusiu, my nie boimy się ciebie! Ale dziś nikt nie czuje się bezpieczny. I to właśnie dzięki temu jesteśmy wciąż tacy nerwowi, miotamy się we wszystkie strony!... Nie chcemy myśleć. Chcemy się odurzać, aby nie myśleć.

Helen ulitowała się nad nim:

— Ty, oczywiście. Nic na to poradzić nie możesz, Arnoldzie...

— Ja się też boję — powiedział wreszcie. — Strach, który wy odczuwacie... ja go również odczuwam.

Słuchali go w napięciu: oto wypowiada nowe słowa.

— Boisz się samego siebie? — spytała Anna.

— Nie, odpowiedział z mocą. — Znam siebie. Zmieniłem się, ale nie w ten sposób, jak myślicie. Nikt, odkrywając to, co ja odkryłem, nie może pozostać tym samym. Stałem się pokorniejszy. Wierzę w Boga.

W tych prostych słowach wypowiedział całą ich treść. W ustach tego sceptyka i pozytywisty była to pierwsza aluzja do Boga.

— Może nie w Boga przodków moich — wyjaśnił uczciwie — ale w Tego, Który stworzył niebo i ziemię.

Ogarnęło ich osłupienie, zdawałoby się, że przestali oddychać. Anna siedząca na

ziemi z rękoma założonymi wokół podniesionych kolan, James z rękoma w kieszeniach, oparty o drzwi i pochylona, oparta o stół Helen. Próbował się roześmiać.

— Jesteście tak poważni! Nie bierzcie mi za złe... Cisza, która panowała dookoła, zdawała się przedłużać.

— Co z moim indykiem? — zawołała Helen. Wyczytała w jej twarzy, tak bardzo wrażliwej, że jest u kresu. Nikt nie drgnął, kiedy otwierała piec. Śledzili ją wzrokiem, jak dużą łyżką nabierała tłusty sos i polewała nim złocistą powłokę drobiu.

— Mów dalej tatusiu — poprosiła Ania.

— Nie umiem nic dodać — powiedział. — To prawda, że przez długie lata wydawałem się wam daleki. Nawet kiedy jadalem i sypiałem w domu, myślałem gdzie indziej. Ale teraz... chcę powrócić. Tylko, czy potrafiłby się znowu spotkać, my czworo? Musicie mi w tym pomóc, musicie i wy zrobić choć część drogi...

— Ale jeśli tego zrobić nie możemy? — westchnęła Anna.

— Wtedy zrobię to sam — odparł z mocą.

Helen, która podeszła do okna, przyglądała się padającemu śniegowi.

— Ja wyjdę na twoje spotkanie.

— Dziękuję ci, kochana — rzekł z wdzięcznością.

Zadzwoił telefon. James ujął słuchawkę. Słychać było jak się tłumaczy: „Nie wiem, czy przyjadę. Będę to wiedział dopiero za chwilę. W każdym razie będzie to bardzo późno...” Wrócił do kuchni i opadł na krzesło z rękoma skrzyżowanymi nad głową, ze wzrokiem utkwionym w sufit.

— Mów dalej, tatusiu — poprosił z kolei.

— Nic więcej nie mam do powiedzenia. Trzeba, abyście mi zaufali. Możecie mi wierzyć, lub nie. Miałem przed sobą wizję, zupełnie jak ludzie z tamtych czasów... którzy szli za gwiazdą. Ci ludzie wierzyli, że Dzieciątko da początek lepszemu światu, nowej erze. Ja również wierzyłem.

— I wtedy również — przypomniała Helen — wielu ludzi obawiało się przyszłości.

— To prawda — przyznał Arnold.

Helen otworzyła okno, aby rozspać pozostawione w koszyczku od chleba okruszyny.

— Widziałam zapóźnionego drozda — powiedziała.

Wstał i zaczął nerwowo przemierzać izbę.

— Pragnąłem rozpocząć inaczej, w czasie pokoju, nie w czasie wojny. Byłbym oświecał miasta, udoskonalał paliwa dla nowych, wspaniałych, nieznanych jeszcze maszyn. Widocznie jednak tak być musiało. Należało przede wszystkim, unieszkodliwić potwora, który chciał zniweczyć świat. Obawiałem się potwora. Zaufałem potędze atomu. Można ją zbadać, poznać i posługiwać się nią. Wierzę w człowieka, tak jak wierzę w Boga. Ale potwór istnieje i jest jedynym wrogiem świata. Mieszka tu, w sąsiednim domu, a może po drugiej stronie morza. A może bliżej, w jednym z nas? We mnie?!!!

Przerwał i wyciągnął rękę w kierunku Anny:

— Właśnie dlatego boisz się mnie!

Opuścił rękę.

— Masz rację, dziecko. Powinnaś się mnie bać. Sam przeraziłem się siebie dziś rano...

Zwrócił się do syna:

— James, dlaczego cię uderzyłem?

— Nie myśl już o tym. Ja też byłem na ciebie wściekły.

— Nie potrafię zapomnieć o tym — rzekł ojciec. — We mnie jest potwór.

Helen wyciągnęła do niego rękę, którą uchwycił. Anna oparła mu czoło o kolana i ojciec wyczuł, że cała drży. Czyżby płakała? Nie wiedział tego. James zerwał się nagle i szturchnął go w bok:

— No, już dosyć tej gadaniny! Trzeba wnieść drzewko.

— Ja pójdę po girlandy — dorzuciła Helen.





Przechodząc pocałowała męża w czoło. Jedyne Anna, z głową wciąż opartą o kolana ojca, trwała przycupnięta na podłodze. Śnieg przestał padać i pod zimną szarżyną nieba można było zauważyć długie niebieskie smugi. Jakże odmienny był świat tego dnia. Pewien człowiek, który wstał bardzo wcześnie, pragnął ujrzeć gwiazdę... Ale czas stracony nie da się tak szybko odrobić w ciągu jednego dnia. I wtedy właśnie Anna wyprostowała się i zaczęła mówić:

— Od wielu już tygodni chciałam... Ach, tatusiu, jestem tak bardzo nieszczęśliwa...

Arnold poczuł bolesny skurcz serca.

— Powiedz, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa?

— Kocham, tatusiu.

Przyciągnął krzesło aby usiąść obok niej.

— Ależ to wspaniale — powiedział łagodnie.

— Nie — podjęła — ponieważ kocham człowieka, który mnie nie kocha.

— To niemożliwe, Aniu. Co znowu! Nawet ślepy zakochałby się w tobie.

Zaśmiała się krótko, przybliżyła do ojca, ale nie podniosła głowy, aby mógł dojrzeć jej twarz.

— Nie kocha mnie dosyć — szepnęła. — Nie na tyle, aby mi wszystko poświęcić. Kocha, aby móc całować i żądać więcej...

— Żądać więcej... — powtórzył. — Masz rację, to nie wystarczy.

— Nie. A ja go znowu kocham. Musi mi dać wszystko, albo nic. Tato, on jest żonaty. A zatem, to wszystko jest... niczym.

Bez słowa wziął ją na kolana, przytulił mocno do siebie, aby stłumić szloch. Jakżeby ośmielił się teraz wypowiedzieć banalne słowa, które niosą pociechę poprzez zdradę? Masz zaledwie dwadzieścia lat... Są inni młodzi i piękni. To przejdzie, malutka, nie zostawi śladu...

Głowa Anny opadła na ramię ojca. W jej obolałym sercu budziła się odwaga.

— Tatusiu, co by się ze mną stało, gdybyś nas był nie zmusił do przjazdu tutaj?

— No, powiedz, co?

— Chciałam... pojechać z nim na weekend. Ale dziś rano zrozumiałam, że to niemożliwe. Usłyszałam, jak wstawałeś i wychodziłeś. Przez okno widziałam cię, jak szedłeś po śniegu i długo stałeś przed obórką...  
— Chciałem raz jeszcze ujrzeć gwiazdę. — Opowiedział jej historię owej wigilijnej gwiazdy. Raz jeszcze w obecności córki poczuł przemożną potrzebę ostatecznych wyznań.  
— Tego właśnie i ja potrzebowałam — powiedziała Anna — wyznać prawdę. Nie powiesz o tym nikomu, tatusiu...  
— Jakże mogłabyś wątpić?  
— Nie zdradź się słowem przed mamą.  
— Nie mówiłaś z nią o tym?  
— Nie, ma dosyć zamartwień.  
— Ma zamartwienia?  
— Myśli, że miłk o tym nie wie. Mnie powiedział doktor.  
Przebiegł go zimny dreszcz.  
— Czy jest chora? Dlaczego mi o tym nie mówiła?  
— Nie chciała nam tego oznajmić przed świętami, ani tobie, ani nam. I dlatego lekarz zwrócił się do mnie. Trzeba było, aby ktoś...  
— Nie chciała, abym ja... — powtórzył w zadumie. — Ale dlaczego ten lekarz nie posłuchał jej?  
— Nie zgodziła się na zrobienie analiz przed świętami. Uprzedził mnie, na wypadek, gdyby się poczuła gorzej...  
Jęknął:  
— Boże, ileż drzwi zamkniętych między nami!  
Anna wyciągnęła do niego ręce, ujął je, dodawała mu siły.  
— Otworzyłeś dziś szeroko drzwi, tatusiu. Od tej chwili będziemy mogli porozumiewać się z sobą.  
— Ale czy zechcecie?  
— Przyrzekam ci to. — Uśmiechnęła się do niego, uśmiech ten był smutny, porozumiewawczy. Wyraz młodości przygasł na jej ściągniętych rysach.  
— Wkrótce poczujesz się lepiej, Aniu. Nie od razu, ale po trochu, dzień po dniu...  
— Tak.  
Westchnęła głęboko.  
— Ach, tatusiu! Nasz indyk!  
Pobiegła do pieca. Przechodząc przez hall Arnold zawołał:  
— Helen, gdzie jesteś?  
Odpowiedział mu daleki niewyraźny głos.  
— Jest na górze — powiedział James.  
Jodełka, cała ustrojona, stała w hallu, James przybijał ostatni gwóźdź.  
— Poszła na górę, aby czegoś poszukać, nie zeszła dotąd. Może nie mogła znaleźć gwiazdy! Nie pamiętała, gdzie ją schowała...

Arnold nie pozwolił mu dokończyć. W czterech susach był już na górze. Drzwi pokoju Helen były zamknięte. Usiłował je otworzyć.

— Helen, to ja!

— Jedną chwileczkę, kochanie.

Głos jej był słaby, ale otworzyła szybko. Była okropnie blada, miała rozszerzone oczy.

Wziął ją w ramiona. Nie odpowiedziała, ale przytuliła się do niego.

— Nie chcę ci o tym mówić — wyszeptowała wreszcie. — Nie chcę psuć waszych świąt.

— Dzisiejszy dzień jest dniem zwierzeń. Mówi się całą prawdę.

— Ze mną nie jest dobrze — przyznała. — Coś jest nie w porządku...

Spojrzał na nią uważnie.

— Dlaczego mi o tym nie mówiłaś?  
— To było niemożliwe. Byłeś znowu zajęty.

— I sama poszłaś do lekarza?

— Tak — odpowiedziała z westchnieniem.

— Co orzekł?

— Trzeba zrobić analizy.

— Ale teraz nie jestem już z dała od ciebie.

— Nie.

— I nie odejdę już nigdy więcej.

— Nigdy.

— Jutro pojedziemy razem do tego lekarza i zostanę z tobą.

Nagle rozpromieniona zawałała:  
— Doprawdy, Arnoldzie?

— A zresztą, może to jeszcze nic tak poważnego. Będziemy cię leczyć.

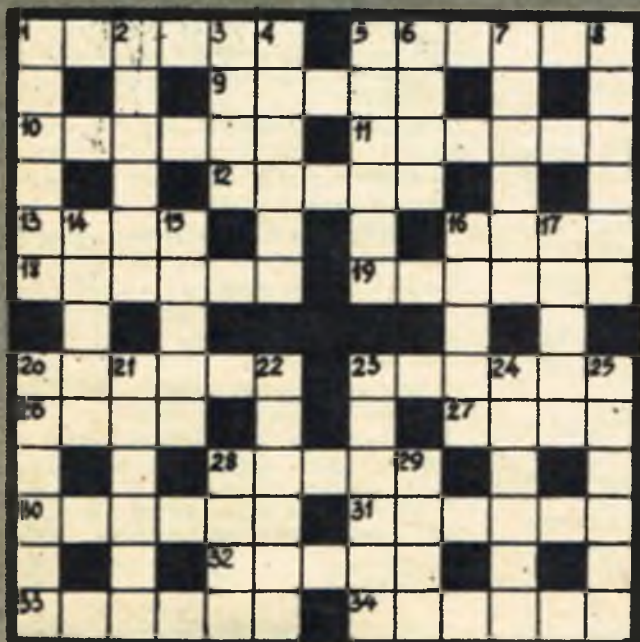
— Teraz wydaje mi się to możliwe.

W oczach żony odnajdywał dawną ufność. Schylił się, ucałował ją z namiętnością, jakiej już od lat nie odczuwał.

Na dole James telefonował:

— Nie przyjadę dziś wieczór... Nie, nawet późno... To niemożliwe, mówię ci... Mamym nasze drzewko... i wszystko, no już! — Brutalnie odwiesił słuchawkę.

— Halo, tatusiu i mamusiu — huknął na rodziców. — Schodzicie oboje? A ozdoby choinkowe? Nie zapomnijcie o gwieździe!...



K  
R  
Z  
Y  
Ż  
Ó  
W  
K  
A  
Nr  
52

POZIOMO: 1) nierozłączka Polluksa, 5) wielkość, rozmiar, 9) drąg strażacki z hakiem, 10) sąsiad Wezuwiusza, 11) znana piosenkarka polska, 12) jedna ze stolic Ameryki Łacińskiej, 13) flisak, 16) sąsiad Jemenu, 18) rozgłos, wziętość, 19) turecka metropolia, 20) spec od obróbki, 23) rodzaj kary, 26) na granicy Azji i Europy, 27) wynik dodawania, 28) występuje na scenie, 30) pałeczka dyrygenta, 31) jędrza, złoźnica, 32) góry w Azji środkowej, 33) przyroda, 34) urzędowe zestawienie opłat.

PIONOWO: 1) główny śpiewak w synagodze, 2) nie blondyn i nie brunet, 3) przewoźne dla Charona, 4) rodzaj wędliny, 5) fronton, 6) nie jeden na wystawie, 7) sposób, system, 8) jedna ze stolic europejskich, 14) nauczyciel wymowy u starożytnych Greków, 15) pomieszczenie, 16) przystąpienie, przyłączenie się, 17) najslynniejszy rotterdamczyk, 20) wschodnie nakrycie głowy, 21) wzmacnia siłę uderzenia pięścią, 22) przynosi wstyd swemu otoczeniu, 23) zapach, 24) góry na granicy Polski i CSRS, 25) sproszkowany tytoń, 28) dostarcza dewiz Bułgarii, 29) poprzeczka na maszcie statku.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr. 52”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

KOMPLET KIELISZKÓW

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 46

POZIOMO: Czechosłowacja, kontrabanda, iza, watołina, Grodno, Adam, kaczyk, skala, Peru, Turek, łuska, Turyn, Patagonia, roleta, skandal.  
PIONOWO: zenit, Cyryl, Lyna, wiatrak, chłód, amatorka, skurwka, bon, osm, adapter, ceremonia, patronat, senator, poligon, atlas, Kopt, antyk.  
Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Pan Jan Hawalski, Przemysł, ul. 1 Maja 1/8 (6 łyżeczek do kawy).





## Dla Ciebie płonie choinka

Jak dawno sięgnąć pamięcią, to zawsze z Bożym Narodzeniem kojarzy się zapach świerku, siano leżącego pod obrusem, pogodny uśmiech kobiety, wyciągnięte rączki dziecka. Takie święta pamiętają nasze babki i matki. Taki sam świętecznie-uroczysty nastrój panuje w domach, w których urodziły się nasze dzieci. Stworzą one własne domy i w nich będą tkwiły mocno dawne tradycje oraz wzruszenia nazwane gwiazdkowymi.

Pojęcie „gwiazdki” łączy się nieodparcie z marzeniami, z pragnieniem osiągnięcia szczęścia. A przecież nic innego, jak właśnie chęć obdarzenia szczęściem mają na celu nasze drobne kobiece starania: pachnące drzewko w domu, prezenty dla dzieci, zgomadzenia całej rodziny przy wigilijnym stole. W ten jedyny w roku wieczór najbardziej odczuwamy cel, być może zagubiony w ustawicznej gonitwie minionych dni, dla którego zbudowaliśmy nasze domy, założyliśmy rodziny...

Sprawami ludzkiego szczęścia zajmowano się od setek lat, pisano o nim traktaty filozoficzne, układano strofy wierszy, powstało na ten temat wiele powieści. Nikt jednak — mimo że zagadnienie to frapuje ludzkość aż do chwili obecnej — nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jak należy postępować, jak należy żyć, aby osiągnąć szczęście. I prawdopodobnie nikt nigdy nie napisze na nie recepty. Można co najwyżej usiłować odpowiedzieć na pytanie: co sprawiło, że

dziś jesteśmy szczęśliwi. Niektórzy uważają, że ich szczęście polega na pracy i sukcesach w niej osiągniętych — a innym wystarczy spokój i szczęście rodziny, które są także ich udziałem. To drugie twierdzenie wypowiadają najczęściej kobiety. Nie pomijając, ani umniejszając roli mężczyzny wydaje nam się jednak, że powodzenie i zrozumienie panujące w domu jest w większości wypadków zasługą matki lub żony.

Na pojęcie szczęścia składają się sprawy wielkie i bardzo małe: umiejętność znoszenia niepowodzeń i żart, który potrafi w porę zażegnać burzę, odpowiedzialność za wspólne życie i ręce tak zdolne, że bezużyteczną skorupkę od jajka potrafią przekształcić w choinkowego pierrotta z uśmiechniętą twarzą.

Gdybyśmy jednak spróbowali zliczyć wszystkie sprawy niezwykle i posiadające decydujący wpływ na nasze życie oraz zdarzenia drobne i pozornie niewiele znaczące, to tych drugich byłoby na pewno więcej. Kto wie czy w sumie nie one właśnie wywierają na nas zasadniczy wpływ. Być może, że to właśnie te drobiazgi w postaci codziennej krzątani, śnieżnobiałego obrusa na stole wigilijnym, wieczorów spędzonych na odrabianiu lekcji z dziećmi i troskliwości o ciszę w domu bo: „ojciec po pracy bardzo zmęczony” składają się także na obraz szczęścia rodzinnego.

Na darmo wciął starożytny mędrzec: chwilo trwaj — myśląc o chwili szczęścia. My także nie umiemy zatrzymać czasu, momentu radości, lecz potrafimy mocno utrwalić w pamięci wszystkie dobre dni aby z nich powstał kapitał naszego szczęścia. Zapamiętajmy więc atmosferę dzisiejszego wieczoru tak, jak opisał ją mistrz poezji zdarzeń drobnych K. J. Gałczyński:

Jest cicho. Choinka płonie  
Na szczycie cherubin fruwa.  
Na oknach pelargonie  
blask świeczek złotem zasnuwa,  
a z kąta, z ust brata, płynie  
KOLEDA NA OKARYNIE:  
LULAJŻE, JEZUNIU,  
MOJA PEREŁKO,  
LULAJŻE JEZUNIU,  
ME PIEŚCIDEŁKO.

(Jr)

## Uroda

\*\*\*\*\*

Uczesanie to połowa urody! Panowie, niezależnie od wieku, powinni być ostrzyżeni, a panie — nie koniecznie muszą być uczesane przez fryzjera, ale powinny mieć czyste włosy i starannie ułożoną fryzurę.

Ręce, po całodziennym dniu pracy dobrze jest wytrzeć starą, użytą cytryną, a następnie nakremować albo gliceryną do rąk albo jednym z kremów np. świetnym i miło pachnącym kremem „SIL”.

Paznokle z manicure, nogi z pedicure, ciało czyste, wykąpane, wyswieżone — świat wydaje się piękniejszy!

Ale — jak zawsze — najważniejsza jest twarz. Po pieszczaniu, staniu nad kuchnią i gorącym piekarnikiem, nie tylko, że jesteśmy zgrzane, ale i pory naszej skóry mogły ulec brzydkiemu rozszerzeniu. W miętę poprawi „Błękitna maseczka”. Nałożymy ją na twarz, gdy zaschnie zmyjemy ciepłą, a potem chłodną wodą i znowu cera będzie świeża i piękna.

Przy szczególnie uroczystych przyjęciach warto pokusić się o najlepszy sposób poprawiania urody, kiedy się ma te... dzieci czy... dziesiąt lat. Trzeba zrobić dyskretny, umiejętny makijaż.

Najpierw wklepać w umytą twarz odrobinę dziennego kremu. Potem, gdy już krem wślaknie w skórę, kładziemy na twarz podkład dostosowany do karnacji skóry. Nieraz na czoło, nos, brodę trzeba nałożyć podkład, czy puder w kremie, a ton jaśniejszy niż dajemy na policzki. Doskonale pudry w kremie produkuje „Miraculum”, w kilku kolorach, na ogół zawsze któryś można dobrać do swojej cery. Ale — tego podkładu nie można kłaść za wiele, bo twarz będzie wyglądała jak maska. Podkład powinien być tak nałożony, aby go w ogóle nie było widać, ale za to by cera była wyrównana, matowa, gładka.

Nie wszystkie twarze wymagają dodatkowego różu na policzkach, tym bardziej, że gładka,

o równym odcieniu twarz jest teraz bardzo modna. Są jednak twarze, zwykle te szerokie lub bardzo okrągłe, które ogromnie zyskują, gdy na policzkach pojawia się dyskretny, umiarkowanie zrobiony rumieniec.

Moda nakazuje by oczy i usta wybijały się z twarzy bardzo wyraźnie.

Dotąd jeszcze były modne usta blade, malowane jasną szminką. Ostatnio Paryż lansuje na święta — usta mocno zaharwone i to nawet... malowane w serduszką, nie tyle duże i szerokie wzdłuż co wszędy. Naturalnie —

## o d ś w i ę t a

\*\*\*\*\*

nie mogą zbyt przekraczać ram wyznaczonych przez naturę, ale wiemy, że podkreślenie mocniejszą kredką konturu dolnej i górnej wargi — już daje efekt poszerzenia.

Za to oczy maluje się aż do przesady. Od rzęs do brwi. Nawet dolne rzęsy powinny być czarne i wyraziste. Z hoków, pod brwiami daje się „cień” tej kredki, która pokrywa powiekę, a więc niebieskiej, zielonej, turkusowej... Powiekę nad górnymi rzęsami maluje się w „jaskółkę” lub... inaczej czarnym tuszem, ale bez przeciągania linii poza obręb oka.

Naturalnie wszystko to trzeba robić umiejętnie, aby poprawić urodę, a nie zepsuć. Wieczorne światło tuszuje makijaż, bo przy dziennym taka starsza „malowana lala” to nieraz coś okropnego. Ale są Święta, każdy chce być piękny, a poza tym... choćby zahawł się w malowanie twarzy, ho... to jednak wielką przyjemność oglądać siebie coraz to zmieniającą się i to najczęściej — na coraz ładniejszą.

HELLA

## SŁUCHAJ KAMILI

Zanim poustawiasz szkła: szklanki, kieliszki itp. na stole, przetrzyj je czystą, suchą ściereczką.

Srebrne cukiernice, solniczki, patery itp. trzeba oczyścić któryś z płynów typu Sidel. Jeśli akurat pod ręką nie takiego nie masz, czyść amoniakiem z wodą i z kredą lub nawet pastą do zębów.

Kurz z mebli poliuretanowych zetrzyj suchą flanelką. Z mebli nie poliuretanowych też flanelką, ale skropioną lekko terpentyną.

Jeśli dekontujesz stół palącymi się, kolorowymi świeczkami, uważaj, by ta kolorowa stearyna nie zaplamiała ci obrusów z tworzywa sztucznego. Samą stearynę łatwo złiszczesz nożem, ale niektórych barwników świecy nie da się już wywabić.

Jeśli na białe obrusy lub serwetkę rozleje się czerwone wino, czy... majonez, rzuć serwetkę natychmiast. Podstaw płamę pod bieżącą, gorącą wodę i puszczaj ją z kranu tak długo, aż plama zniknie. Rozwiń serwetkę do wysuszenia. Jeśli w kranie brak gorącej wody, lej ją z imbryka, trzymając serwetkę z plamą nad miednicą.

Gdy tylko trzeba — wietrz mieszkanie! Możliwie jak najczęściej. W Święta dom pełen jest ludzi, niektórzy palą papierosy, fajki, cygara... Dom jest pełen zapachów, nawet myjących — dobrego jedzenia, ale zawsze zdrowsze od tych wszystkich woni jest... świeże powietrze.

Dobrze przewietrzony pokój bardzo szybko się nagrzewa, więc nie bój się zimna! A dzięki świeżemu powietrzu nikogo nie będzie bolała głowa, nikt nie poczuje się zmęczony, znużony, nikt nie będzie... niedotleniony. A to jest dla zdrowia bardzo ważne!

KAMILLA





## KILKA POTRAW TRADYCYJNYCH

### BARSZCZ Z USZKAMI

Najpierw gotujemy włoszczyznę, dodając kilka grzybków. Barszcz musi być postny, a więc nie dodajemy ani kości ani mięsa. Można jednak dodać kostkę bulionową. Gdy smak się ugotuje, cedzimy go i dodajemy kwasu burakowego. Ten kwas powinien być ukiszony na kilka dni przed wilią. Buraki obieramy, myjemy, krajemy w plasterki, zalewamy przegotowaną wodą. Dodajemy skórkę z razowego chleba. Nakrywamy naczynie papierem przekłutym widelcem. Stawiamy w ciepłe. Po kilku dniach barszcz jest zakiszony; wtedy zlewamy go do butelek z hermetycznym zamknięciem i używamy do czerwonych harszczyków. Zupy z kwasem burakowym już się nie gotuje, ale jeśli trzeba, można ją podgrzać.

\*

### USZKA DO BARSZCZU.

Suszone grzybki gotujemy w małej ilości wody. Można też użyć grzybków już poprzednio wygotowanych i użytych do zupy czy sosu. Grzybki miękkie, ugotowane, siekamy lub przepuszczamy przez maszynkę. Mieszmamy z cebulą drobno posiekaną i przyrumienioną na margarynie. Dodajemy do smaku soli i pieprzu. Można też trochę bułeczki tartej.

Z maki, jajka i wody zagniatamy ciasto, cienko je rozwałkowujemy i wycinamy krążki lub kwadraciki. Nakładamy na środek farsz, składamy ciasto, dobrze je zlepiając po brzegach i jeszcze zlepiając ze sobą dwa przeciwległe rożki, aby powstało uszko. Uszka muszą być małe, na jeden kęs. Gotować w osolonej wodzie. Ugotowane, nawet zimne, rozkładać na talerze i zalewać gorącym barszczem.

\*

### SANDACZ Z WODY Z JAJKIEM

Oskrobanego i oczyszczonego sandacza gotuje się w całości w wywarze z jarzyn, ok. pół godziny. Potem układa na półmisku i posypuje siekanym jajkiem na twardo i jeszcze polewa się wszystkim topionym masłem. Sandacza podaje się z ziemniakami z wody.

\*

### KARP PO POLSKU

Oczyszczonego karpia kraje się na dzwonka i układa w rondlu, zalewa smakiem wygotowanym z jarzyn z dużą ilością cebuli i z do-



## Co na Wigilię?

Zamiast 7 zestawów obiadowych na cały tydzień, w tym tygodniu tak bardzo świątecznym i „niezwykłym” podporządkujemy się tradycji i przypomnijmy to co ona, czyli tradycja, każe nam jadać na wilię.

Wprawdzie już dziś nie wiele jest domów, gdzie podaje się 12 dań wigilijnych i to odstępstwo od tradycji my też popieramy. Ani nie ma kto tych dań pracowicie przyrządzić, ani... niezdrawo jest zbyt dużo jeść.

Więc jak wygląda kolacja wigilijna, zgodna z tradycją, ale już zmodyfikowana i zgodna z dzisiejszymi czasami?

Naturalnie, że czeka się z wigilią do... pierwszej gwiazdki na niebie, czyli zasiada się do stołu mniej więcej między 17 a 18 godziną, nie jedząc poprzednią obiadu, a jeśli coś konieczne, to np. śledzie z ziemniakami gotowanymi w łupinach, które po obraniu omaszcza się wórkami masła.

Stół wigilijny powinien być uroczysto nakryty. Biały obrus jest konieczny, ale można go przykryć przezroczystą folią lub przejrzystym obrusem z folii. Może to mniej elegancko, ale bardzo wygodnie i praktycznie. Goście też wolą, gdy obrus jest jakoś mało widoczny zabezpieczony przed zabrudzeniem.

Przy nakrytym estetycznie stole nie siada się, dopóki wszyscy nie „połamią się opłatkiem” życząc sobie zdrowia, szczęścia itp. Oplatki można posmarować miodem i razem zlepić po dwa, będą jeszcze lepsze... życzenia sódzse.

Po tej ceremonii zasiada się do stołu i na pierwszy ogień zwykle idzie... barszczyk z uszkami. Inni wolą zupę grzybową z makaronem, jeszcze inni rybą, a do luksusów należała zupa migdałowa.

datkiem korzeni. Przykryć i dusić ok. pół godziny.

Tymczasem przygotować sos: do rondelka wlać szklankę miodu, a gdy się mocno zagrzeje, dodać maki lub zmielonego piernika i rozcieńczyć sos smakiem z ryby. Zmniejszyć ogień i dodać parę goździków, troszkę cynamonu, skórkę startą z cytryny, sok z pół cytryny i pół szklanki białego wina. Gotować ok. pół godziny na małym ogniu, po czym przecedzić.

Do prawdziwego sosu „po polsku” trzeba jeszcze dodać pół garści rodzyneków i kilka pokrajanych w paseczki lub startych na grubych oczkach tarki — obranych migdałów. Zostawić by rodzyнки napęczniały. Osolić do smaku, a przed podaniem dodać kieliszek rumu lub czerwonego wina.

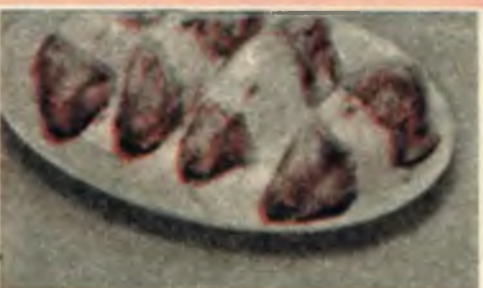
Gdy karp będzie już ułożony na półmisku, wtedy zalać go tym sosem.

\*

### KAPUSTA Z GRZYBAMI

Kiszoną kapustę odciąsnąć (witaminowy sok wypić), a kapustę ugotować do miękkości, dodając sporo oleju sojowego lub margaryny. (Z olejem jest znakomita!). Zaprawić smakiem z gotowania suszonych grzybów, a potem te grzybki posiekać i do kapusty dodać.

Inna tradycja żąda, by podawać kapustę z grochem, zamiast grzybków. Ale musi to być ugotowany, duży groch żółty, a nie groszek z puszki.



Po zupie kolej na ryby. Zamożniejsi podawali dwie, np. sandacza z jajami, jako drugą: karpia smażonego lub w sosie po polsku.

Następne tradycyjne danie to kapusta postna na oleju z grzybami.

Jako trzecie podstawowe danie — kluski z makiem. Dziś podaje się makaron, a ci, którzy przynieśli tradycję ze wschodu, podają tzw. kutię, w której skład wchodzi naturalnie — mak.

Na deser znowu mak z miodem, pierniki, makowce, suszone owoce i słodycze, kisiele lub kompoty i herbata. Kto ma, podaje jeszcze bakalie, czyli rodzyńki, orzechy, migdały, figi, czekoladę polamaną w porcyjki i drobne pierniczki.

Tradycja w wielu domach nakazuje, aby do stołu zasiadła parzysta ilość osób (bo inaczej w ciągu roku ktoś ubędzie!).

Trzeba też było podścielać pod obrus na stole — na środku — trochę słanki, a po bokach trochę ziarna zbóż, aby był dobry urodzaj.

Jedzenie przez cały dzień musi być postne, bo tak nakazuje tradycja kościelna, ale obyczaj, pewnie jeszcze starszy niż nakazy kościoła, nakazywał, by w skład wilił wchodziły odwieczne symbole płodności i urodzaju: mak i miód. Mawiano, że kto tych „symboli” w wilię nie skosztuje, wyrzeka się przyjemności na cały przyszły rok.

Po spożyciu wilił cała rodzina powinna odśpiewać choć jedną kolędę, a dopiero potem wolno zaglądać pod choinkę i patrzeć co komu przyniosła „aniołek”. Oto nadeszła najmilsza chwila w życiu dzieci. Kolędy nadaje radio lub nastawia się płyty, choinka żarzy się i migocze elektrycznym oświetleniem (świeczki, wywołujące pożary, już na choince nie modne), ktoś zgasił światło, ktoś zapalił ognie sztuczne, a mamusia wyciąga spod choinki prezenty, wywołując każdego zgodnie z podziałem na opakowaniu. Tego dnia radości — wolno dzieciom dłużej posiedzieć, popatrzeć na telewizję — i tak jutro mogą się wyspać do woli.

### KUTIA

Kutia jest to kasza perłowa (z pszenicy) gotowana na gęsto, a po ugotowaniu wymieszana z makiem i miodem. Mak powinien być na dzień naprzedz namoczony, potem długo gotowany, potem przepuszczany trzy razy przez maszynkę z wstawką do maku i wreszcie doskonale rozarty na masę, do której dodaje się do smaku miodu i czasem rodzynek.

\*

### MAK Z MIODEM

Ponieważ nie wszyscy lubią kutię można więc podać mak z miodem. Mak przyrządza się jak poprzednio i miesza go z roztopionym miodem. Do maku dodaje się rodzyńki, migdały, orzechy, a także suche ciasteczka lub łamańce, czyli placki z kruchego ciasta, „polamane” w nierównomierne kawałki, wetknięte w mak.

Po zjedzeniu takiego maku ostrożni już nie piją ani wody, ani herbaty czy kompotu, bo... jak im mak napęcznieje w żołądku to już przez całe święta nie mają apetytu. A szkoda! Bo przecież tyle jeszcze dobrych rzeczy na nas czeka... Bo co tu dużo mówić w Święta się je, że aż hej!







## Jak co roku

Zieleń pachnie lasem,  
słoneczną gęstwiną,  
jakby promień lata  
do domu przypląnął.

Świecą niby słońca  
elektryczne świeczki.  
Wata na gałązkach  
jak białe owieczki.

A na czubku gwiazda  
wieczory ozłaca.  
Co roku z choinką  
dzieciństwo powraca.

To zielone drzewko,  
ten zapach igliwia  
jak uścisk matczynej  
serce uszczęśliwia.

LUDMIŁA MARJAŃSKA



## NASZA RODZINKA

# PAŻ KRÓLA HERODA

Jeszcze daleko było do świąt, kiedy przebierańcy zaczęli oglądać swoje stroje. I dobrze się stało, bo właśnie koronę dla Heroda trzeba było dorobić, dla Diabła ogon i rogi, a dla Śmierci nową maskę.

Wszystkie te przygotowania bardzo zajmowały małego Wojtka. Chodził po chatkach, przyglądał się i każdego nudził:

— A ja co będę robił? Ja też chcę coś zrobić!

I póty wszystkich dręczył, aż w końcu Olek zawołał:

— Nie dręcz już. Możesz być paziem, nieść koniec płaszcza Heroda i stać za jego tronem.

— To ja miałem nieść płaszcz i miałem stać za Herodem! — krzyknął Tadek, który był właśnie między chłopcami.

— Nie, nie, ja będę, ja! — wrzasnął Wojtek.

— Przecież to dawno mnie już obiecali — rozplakał się Tadek.

Wobec tego Olek rozsądził:

— Jednego dnia będzie chodził z nami Wojtek, drugiego Tadek — na zmianę. Obaj jesteście mali, zresztą i tak się zmę-

czycie, bo chodzić będziemy daleko, nawet do Jaworka i Małych Kątów.

Obaj paziowie uspokoili się. Tylko Wojtek często przedrzeźniał Tadka i wołał za nim:

— Beksa, beksa!

A starszych chłopców zanudzał:

— Kiedy ten Herod będzie w płaszczu?

— Niedługo, niedługo — pocieszałi go.

Na razie płaszcz leżał jeszcze jako kapa na łóżku ciotki Adama. Bo Herodem miał być właśnie Adam.

Dni jednak biegły szybko i oto już zbliżały się święta. Wszystkie przygotowania były skończone.

A przebierańcy postanowili już w kostiumach odbyć generalną próbę.

— Ja, ja teraz z Herodem! I jutro też! — wołał Wojtek.

Herod wyglądał wspaniale. Miał złotą koronę, w rękę berło, aksamitny kaftan

i długi, czerwony płaszcz przypięty do ramion.

Wojtek z przejęciem trzymał koniec płaszcza i uważał, żeby go nie przydeptać.

Tronem był zwykły stołek kuchenny. Niemniej gdy Herod usiadł na nim i wygłaszał swoje: „Ja jestem król Herod okrągłego świata...” — Wojtek aż pęczniał z dumy.

Nie puszczał ani na chwilę końca czerwonej kapy, ale coraz więcej wychylał się spoza tronu, żeby lepiej widzieć, co się przed Herodem dzieje.

Kiedy już przesunęli się Trzej Królowie, a potem przebiegli żołnierze potrząsający srebrnymi mieczami, na chwilę zrobiło się pusto.

Wtem z tyłu trzasnęły drzwi, rozległ się jakiś straszny śmiech i na środek izby wyskoczył czarny diabeł z widłami. Zamiatając podłogę długim ogonem, sunął do Heroda.  
(dokończenie na str. 22)





## PAŹ KRÓLA HERODA

(dokończenie ze str. 21)

A z drugiej strony zbliżała się biała postać i groźnie machała kosą.

Na ten widok Wojtek krzyknął przeraźliwie, kucnął szybko za tronem i wsadził głowę pod królewski płaszcz.

Ale właśnie Herod zerwał się z tronu

i przy tym ruchu ściągnął kapę z głowy Wojtka.

Przerażony paź zobaczył tuż koło siebie czarny ogon, wijący się jak wąż po podłodze, a w górze usłyszał jakieś szcęknięcie.

Nieprzytomny ze strachu chłopiec zaczął wciskać się pod ciasny królewski tron.

Gdy Herod zawołał:

— Oj, biada, biada mnie, Herodowi, utrapionemu wiecie królowi — nikt go nie zro-

zumiał, bo przygłuszył jego słowa Wojtkowy wrzask, płynący spod stołka.

Przedstawienie było skończone.

Biednego pazia wyciągnięto za nogi spod tronu w ubrudzonym i podartym stroju.

Siostra zabrała trzęsącego się Wojtka do domu i tyle się tego roku nachodził z przebierańcami!

STEFANIA ZAWADZKA

## AFRYKAŃSKA GWIAZDA

Cieszmy się Gwiazdką,  
Świeczki zapalmy.  
U nas choinki,  
W Afryce — palmy.

Rosną banany,  
Złote daktyle,  
Wielkie kokosy —  
Przysmaków tyle!

A pod palmami  
Dzieci gromadka.  
Każde z nich czarne,  
Jak czekoladka.

Choć nie zna Gwiazdki  
Ani choinek,  
Szczęśliwą gwiazdę  
Wita Murzynek.

Nad Czarnym Lądem  
Dla czarnych dzieci.  
Gwiazda wolności  
Wschodzi i świeci!

TADEUSZ POLANOWSKI

Gra jest bardzo prosta, potrzebna jest do niej tylko zwyczajna kostka. Jak to widać na szachownicy, w niektóre kwadraty wpisane są litery, inne są puste. Jeden z uczestników gry rzuca kostkę na szachownicę. Jeżeli kostka padnie np. na literę „Z” wówczas wszyscy biorą udział w grze, na swoich kartkach w ciągu 2 minut wypisują wyrazy (rzeczowniki) zaczynające się od litery „Z” (np. zwrot, zwrotnica, zator itd.).

Wygrywa ten, kto w określonym czasie wypisze najwięcej wyrazów zaczynających się na literę „Z”. Z kolei rzuca kostkę następny uczestnik gry i znowu wypisuje się nazwy wyrazów. Jeżeli kostka padnie na kwadrat bez litery, rzut się powtarza.

J			B	
W	L	Z	T	
		R		D
W	P	O	L	
	K	C	S	G
D	S			Z

## Hej, miła godzinka stroi się choinka

— Chodźcie tutaj wszyscy,  
chodźcie tutaj do nas,  
bo już na nas czeka  
choinka zielona.

A ta choineczka  
szumi gałązkami  
będziemy ją stroić  
złotem, sreberkami.

Dajcie tu z pudełka  
różowy dzwoneczek  
niechaj nam wydzwaniania  
pośród gałązeczek.

Dajcie tu huśtawkę  
ze srebrnego sznurka  
niech się na niej huśta  
nakrapiana Kurka.

A teraz zawiążemy  
samolotik śmigły.  
W podróż nim pojedą  
dwa czerwone szczygły.

A przy samolocie  
w kołysi dzieciątko,  
i tęczone skrzyпки,  
i żółte kaczątko.

Hej, już złota gwiazdka  
błyszczy z czubka drzewa  
Weźmy się za ręce  
i zacznijmy śpiewać.

LUCYNA KRZEMIENIECKA

## Przygoda pacynki z choinki

Na choince w zieleni,  
gdzieś na samym już szczycie,  
srebrna gwiazdka się mieni  
jak lusterka odbicie.

Patrzy na nią i wdycha  
bibułkowa tancerka:  
— Chciałabym mieć tę gwiazdkę  
zamiast mego lusterka. —

Zaszumiała choinka,  
a gdy nocka zapadła,  
krasnoludek-pacynka  
poszedł szukać zwierciadła.

I w niecałą godzinę  
wśród pachnącej zieleni  
znalazł srebrną drabinę  
z księżycowych promieni.

Więc się wdrapał raz, dwa, trzy  
po srebrzystych jej szczeblach,  
potem stanął i patrzy:  
wisi gwiazdka ze srebra!

Blaskiem oczy zachwyca.  
Krasnal zdjął ją, a potem  
po drabinie z księżycy  
zszedł na dół z powrotem.

Tu czapczkę zdjął z głowy  
przed różową tancerką  
i do dłoni różowych  
włożył gwiazdkę-lusterko.

Wcisnął czapkę na czoło  
i w lupince orzecha,  
podśpiewując wesoło,  
w gąszcz zielony odjechał.

LUDMIŁA MARJAŃSKA





**Pan Józef Wieczorek z Łodzi.**  
Pana list o Trójcy Świętej stanowi niemal cały traktat polemizujący z nauką ogólnochrześcijańską. Zwalcza Pan nasze stanowisko, lecz w sposób taktowny i spokojnie, co zachęca do rozmowy i dyskusji.

Udzielenie wyczerpującej odpowiedzi na wszystkie zarzuty jest niemożliwe w rubryce zatytułowanej „Rozmowy”. Przeciwny Czytelnik nie chce studiować tutaj traktatów teologicznych. Już niejednokrotnie prosiliśmy naszych Szanownych Korespondentów, aby pisali krótko i możliwie na jeden tylko temat. Jeżeli temat jest tak obszerny, jak np. nauka o Trójcy Św., należy jakoś podzielić go na części i przedstawić możliwie zwięźle. Nie wolno nam poświęcać tej rubryki dla jednego Korespondenta i jednego tematu.

Co do chrześcijańskiego stanowiska w sprawie istnienia w Bogu Trzech Osób, zwrócimy uwagę tylko na kilka najbardziej istotnych momentów przez Pana poruszonych. Po szczegóły odsyłamy do podręczników teologicznych.

1. Zgadząmy się, że naukę o Trójcy Św. należy oprzeć na Piśmie Św. a nie na filozofii

Osobach i jedynym Bogu a nauką pogańską o wielu bogach. Chrześcijaństwo nigdy nie mówiło, że jest trzech bogów. „Nigdy” tzn. od samego początku, gdy w swym gronie nie miało jeszcze żadnego uczonego teologa czy filozofa, gdyż składało się wyłącznie z ludzi prostych, skłonnych do wielobóstwa, do pogaństwa.

2. Nie jest rzeczą wskazaną szukanie nauki o Trójcy Św. w Starym Testamencie, a to dlatego, że celem St. Testamentu było wychowanie ludzi w monoteizmie tj. w wierze w jedynego Boga. Nie można było uczyć ludzi równocześnie o Bogu jedynym i o trzech Osobach, skoro tyle wieków czasu zabrało samo wpajanie jednemu narodowi wybranemu prawdy, że nie może być wielu bogów. Dziwi więc nas wypowiedź Pana tego rodzaju: „Nawet prorocy dawnych czasów nie uznawali i nie nauczali takiego mistycznego dogmatu”. Słusznie robili milcząc o trzech Osobach, ale nie wolno twierdzić, że ich „nie uznawali”, ponieważ nie ma na to dowodów. Wolno mówić, że Stary Testament milczy o Trójcy Św., a nie wolno twierdzić, że St. Testament Trójcę Św. zwalcza, względnie że Trójca Św. jest zaprzeczeniem Starego Testamentu. (Są starożytni pisarze chrześcijańscy, którzy także w St. Testamencie widzieli pewne ślady nauki o Trójcy Św.).

3. Z całą stanowczością i pełną odpowiedzialnością twierdzimy, że Nowy Testament wyraźnie uczy o trzech Osobach Boskich, chociaż nie robi tego naukowo i nie używa wyrazu „Trójca”. Cytaty podaliśmy w odpowiedzi dla p. G. Bartosiewicza z Sierpca („Rodzina” 17.IX. 1967 r.).

W tej odpowiedzi stwierdziliśmy, że dla nas nie istnieje tzw. „wtręt Jana” czyli tekst z 1 Jana 5, 7. Pan to czytał, a jednak z uporem wraca do tego tekstu. Cytaty biblijne stanowiące podstawę nauki o Trójcy Św., skwitował Pan jednym zdaniem: „Były też przytoczone cytaty biblijne, które mnie nie przekonały o istnieniu Trójcy”. Jeżeli Pana nie przekonały należało powiedzieć dlaczego.

Oczywiście, że „samo zestawienie Ojca, Syna i Ducha Świętego nie oznacza jeszcze, że tworzą Trójcę i również zgoda na to, że „sama obecność” tych Osób przy chrzcie Jezusa

w Jordanie nie przemawia za Trójcą Św., ale wcale nie mówimy, że chodzi tu o „samo zestawienie” i o „samą obecność”. Coś jeszcze do tych spraw dochodzi, a to „coś” to nauka o Jezusie Chrystusie jako Synu Bożym i o Duchu Świętym, jako Pocięzycielu (Jan 14, 26), a więc o Osobie, a nie jakiejś „mocy”.

Staramy się zrozumieć stanowisko Pana co do chrześcijańskiej nauki o Jezusie Chrystusie jako Synu Bożym, ale przynajmniej się do poważnej w tym trudności. Twierdzi Pan, że Jezus jest Synem Bożym, ale nie chce przyjąć, że jest Bogiem, ponieważ każdy syn ma początek, a kto ma początek nie może być Bogiem. Ten argument posiada tylko pozory poprawnego rozumowania. Zgoda, że każdy syn ludzki ma początek, ale nie mówimy tutaj o synu ludzkim. Za dużo w tym podobieństwa z ludźmi. A jeżeli ktoś się przy tych podobieństwach upiera, to powinien się zastanowić nad pytaniem: Kim jest Jaś, syn Jana, człowiekiem czy zwierzęciem? Każdy odpowie, że człowiekiem a to dlatego, że syn posiada naturę ojca. Jeżeli Chry-

stus jest Synem Boga, posiada Bożą naturę, a więc jest Bogiem. A za cóż to Chrystus umarł na krzyżu? Właśnie za to, że nazwał się Synem Bożym. Uczynił to urzędowo, wobec żydowskiego Sanhedrynu (Mat. 26, 64—66). O tym fakcie nie wspominał Pan w swoim liście lecz wdaje się w filozoficzne rozważania z tematem niezwiązane podobnie jak wiele uwagi poświęca zbijaniu nieistotnych argumentów, zapominając o słowach Jezusa Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzczyć je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Za dużo w piśmie Pana erudycji świeckiej, a za mało znajomości Pisma Św.

Już dotychczasowe uwagi zajęły zbyt wiele miejsca i musimy je zakończyć. Nie znaczy to, że nie chcemy z Panem nadal polemizować, ale wolelibyśmy czynić to krócej wokół jakiegoś jednego problemu. Odpowiedź na różne tematy wyżej poruszone nie może być wyczerpująca, stanowi jednak jakiś plan, według którego można by tę dyskusję kontynuować. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

**Czy znasz miesięcznik „Posłannictwo”?**  
**Otrzymasz go we wszystkich kioskach „Ruchu”.**

czy mądrości ludzkiej. O trzech Osobach Boskich możemy się dowiedzieć tylko z Bożego Objawienia. Przypuszczenie, że „Trójca wywodzi się z pogańskiego poglądu, według którego istniały wielopostaciowe bożyszcza” opiera się na powierzchownym podobieństwie. Najpierw należałoby udowodnić, że chrześcijaństwo naukę o Trójcy zaczerpnęło z religii pogańskich a nie odwrotnie. Są uczeni, którzy wykazali, że np. hinduskie trzy bóstwa nie są starsze od chrześcijaństwa. Prawdą jest, że po raz pierwszy wyraz „Trójca” pojawił się dopiero w pismach chrześcijańskiego pisarza z II wieku, Teofila z Antiochii, lecz nie jest prawdą, że Teofil wyraz ten zapożyczył „z pogańskich szkół filozoficznych”. Jeżeli wolno powiedzieć, że Teofil wyraz ten „zapożyczył”, to tylko z mowy greckiej a nie z pogańskiej teologii. Poza tym istniała zasadnicza różnica pomiędzy nauką chrześcijańską o trzech

Ciąg dalszy „Tajemnicy prof. Blachfelda” — w następnym numerze — przepraszamy.

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

- Mroki rozjaśniają się . . . . . 10.— zł  
(wspomnienia z zakonu o.o. Salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno . . . . . 15.— zł  
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)
- Piękna nasza Polska cała . . . . . 15.— zł  
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . 12.— zł  
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . . . 30.— zł  
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . 5.— zł  
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

**Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” Warszawa, ul. Wilcza 31**  
Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

**Uwaga Czytelnicy! Już wkrótce do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” Kalendarz Katolicki na rok 1968.**  
Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-44; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10 £ A, 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Polska  
powiatowa



Oto część plonu twórczej pracy...

## Szopka Tysiąclecia i jej twórca JULIAN BRZozowski

Wtopiona w bezkres horyzontu, otoczona sadami, ponad którymi wznosiły się wiechy topól rozpostarła się wieś Straków. Drewniane domy, kryte papą, gontem lub słomą, niekiedy nowe i murowane, stoją długim szeregiem, a za nimi długimi wąskimi zagonami ciągną się chłopskie pola. Mimo zimna ludzie pracują jeszcze w polu, ohejścia puste.

Zbliżam się do zagrody Juliana Brzozowskiego. Oto ona. Drewniane sztachety, a za nimi dach, kryty papą. Na szczycie werandy ulan na koniu, rzeźba właściciela chaty. Pod oknem kilka innych drewnianych figurek. Wiadomo — Brzozowski to rzeźbiarz. Znają go we wsi, w muzeum w Łowiczu. Często zajeżdżają tu goście z zagranicy. Turyści żądni poznania folkloru łowickiego i rolnika, którego dziś nazywamy artystą ludowym.

Artystę zastałem w polu przy kopaniu ziemniaków.

Brzozowski mówi dużo, szybko gestykuluje. Zdradza charakter gwałtowny i nerwowy, nie pasujący do pracy drobiazgowej i żmudnej jaką jest rzeźbiarstwo.

W izbie, podziwiam ogrom jego pracy. Izba pełna rzeźb. Specyficzny to rodzaj rzeźby i to wyróżnia go spośród innych.

Rzeźba Brzozowskiego — to jakaś inscenizacja, coś z wiejskiego kramu wędrownego, kukielkowego teatryku. To nie ta rzeźba góralska, w której przejawia się religijność i tęsknota za światem aniołów i świętych.

Brzozowski, 42-letni rolnik (ur. 1925 r.) gospodarz na 5 ha ziemi, ojciec trojga dzieci, ma ambicje wykraczające daleko, poza sferę zainteresowań religijnych. Nie rzeźbi też z zysku, nie sprzedaje w Cepelii.

Jego celem jest ukazanie postaci historycznych, współczesnych wielkich ludzi, zwyczajów łowickich, strojów jakie noszono w jego wsi. Zbiór jego rzeźb otwiera postać Mieszka i Bolesława Chrobrego. Dalej następują królowie — Jagiello, Kazimierz Wielki, Sobieski. Każdy różni się wyglądem, rysami twarzy, nakryciem głowy. Są ulani Dąbrowskiego i żołnierze współcześni. Jest całe wesele łowickie z drużkami, panną młodą, panem młodym, kapelą. Jest procesja łowicka i wielka makieta kościoła parafialnego. Jest karuzela kręcąca się w kółko z umieszczonymi drobnymi figurkami. Razem przeszło 300 figurek, każda średniej wielkości 40 cm, 50 cm i to wszystko ruchome na kółkach. Koń jedzie stępą nie ruszając się z miejsca, muzykant ciągnie smyczkiem z powagą, sztywno, kowal stuka młotkiem, kolarze poubierani w kolorowe stroje, obracają pedałami, Brzozowski mówi, że ktoś nazwał to szopką Tysiąclecia.

Brzozowski pragnie aby jego izba stała się swojego rodzaju muzeum. Dlatego rzeźby z rozmysłem i nie sprzedaje swoich rzeźb. Chce żeby wszystko się zachowało i zostało na miejscu.

Zyczynny powodzenia.

JANUSZ CHODAK



Łowicki twórca ludowy — Julian Brzozowski



Dorsz nie tylko ryba. Z powodzeniem może on służyć jako materiał dekoracyjny. Oto „rzeźba” wykonana z dorsza przez pomyslowego sprzedawcę. Za materiał pomocniczy posłużyły śledzie.

To nieporozumienie!  
— Ja mam legitymację członka Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami.

